GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 28. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 11-go Lipca, 1901 roku. Rok 29.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami obecnie są panowie: Wawrzyniec Radomski i Władysław Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za *Gazetę Polską, Tygodnik Powieściiwo-Naukowy* i Książki, na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje w stanach: Massachusetts, N. Hampshiere, Rhode Island, Connecticut, N. Jersey i Pennsylvania.

Pan Wł. Michalski kolektuje obecnie w Dunkirk, N. Y. i okolicy.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za *Gazetę Polską*, idąc do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

"Gazetę Polską w Chicago" można zapisywać od każdego czasu w ciągu roku.

"Gazeta Polska w Chicago" kosztuje na rok $2.00, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska w Chicago" dla towarzystw polskich, wysyłana na ręce sekretarza, kosztuje rocznie 50c.

Wiadomości Zagraniczne.

Zaburzenia w Armenii.

KONSTANTYNOPOL, 4 lipca. — Donoszą z Musz w Kurdystanie, że Kurdowie pustoszą wioski, że zabili 14 Armeńczyków, sądząc, że oni to skrycie zamordowali urzędnika Kurdów, szeryfa Anghazu.

* * *

Korea stawia się ostro Japonii.

JOKOHAMA, 4 lipca. — Z Seoul donoszą, że rząd koreański nagle zażądał, aby Japonia zniosła swe urzędy pocztowe na Korei i przepędziła urzędników.

Zatargi Korei z Japonią zaostrzają się ciągle. Na dnie tego widnieje ręka Rosyi.

* * *

Nowa kolej wisząca w Saksonii.

DREZNO, 4go lipca. — Przed niedawnym czasem otwarta tu została nowa kolej górska, jedyna w swym rodzaju na całym świecie. Linia kolei tej idzie od Loschwitz, wioski nad brzegiem rzeki Elby, oddalonej o pięć mil od Drezna, aż do wyżyn Rochwitz, czyli wogóle 250 metrów.

Każdy wagon zabiera 50 pasażerów. Wagony zaopatrzone są w różne przyrządy wykazujące szybkość biegu itp.

* * *

Dziewczyna uprowadzona z Paryża.

PARYZ, 4go lipca. — Lucya Leobald, sierota wychowywana w klasztorze Franciszkanek, uprowadzoną została wczoraj. Wraz z innemi wychowanicami szła ona na mszę, gdy do niej zbliżyła się jej siostra Adela Leobald, i przy pomocy dwóch mężczyzn, wsadziła do powozu i odjechała.

Towarzyszki i zakonnice puściły się w pogoń za powozem, ale daremnie, bo tenże wkrótce zniknął na zakręcie ulicy. Poruszono policyę całego Paryża, ale ta wykradzionej nie umie odszukać.

W Belgii zanosi się na rewolucyę

BRUKSELA, 4 lipca. — Główny zarząd partyi robotniczej ogłosił manifest do publiczności, w którym zwraca uwagę na fakt, że rząd zapomniał lekcyę dawniejszą i zdaje się nie wiedzieć o potędze socyalizmu.

Manifest ten w końcu powiada, że jeżeli rząd nie będzie słuchał narodu, to tenże pewny swych praw i przywilejów wypowie rządowi walkę o powszechne głosowanie i uzyska takowe. Godzina walki nadeszła, powiada manifest, i jeżeli pokojowe sposoby zawiodą, naród nie zawaha się wzniecić rewolucyę.

* * *

Bankructwa w Europie.

ODESSA, 5go lipca. — Bank handlowy w Charkowie upadł, powodując finansową panikę w całej Rosyi. Deficyt podają na 5 milionów rubli.

CASSEL, Prusy, 5 lipca. — Starania kredytorów i kuratorów upadłego banku lipskiego spełzły na niczem.

Wskutek tego ogłoszono dzisiaj bankructwo spółki, posiadającej tu największe spichlerze zboża. Prezesa spółki ar[illegible] Spekulacya ma być powodem upadku.

* * *

Porto Rico chce mieć wolny handel.

SAN JUAN, Porto Rico, 5 lipca. — Pierwsza uroczystość czwartego lipca stała się godną zanotowania, a to wskutek tego, że w dniu tym lud tutejszy uchwalił i podpisał rezolucyę, aby zniesiono całkiem taryfę pomiędzy Stanami Zjedn. a kolonią, i aby proklamacya w tym względzie ogłoszoną była d. 25go lipca, jako w rocznicę przyjęcia tamże flagi amerykańskiej.

Miasto w dniu 4go lipca przystrojone było bardzo wspaniale, a przyjęcie rezolucyi dało powód do różnych demonstracyi.

* * *

Czwarty Lipca na Kubie.

SANTIAGO de Cuba, 5go lipca. — Uroczystości ogłoszenia niepodległości amerykańskiej obchodzono tu z rzędu przez dwa dni, i zdaje się, że dzień ten stanie się dla Kuby świętem narodowem, bo na całej wyspie dzień ten z entuzyazmem obchodzono.

W rocznicę zniszczenia floty hiszpańskiej urządzono wycieczkę do szczątków pozostałych po zniszczonych statkach wojennych, a pewien Hiszpan wygłosił przy tej okazyi mowę. Wyraził on żal z powodu zniszczenia floty hiszpańskiej, ale zarazem zadowolenie z rządów Amerykanów na Kubie, które wykazują, że Kubie wyszło to na korzyść i pożytek.

* * *

Boerzy nie poddadzą się.

LONDYN, 6go lipca. — W czasie dyskusyi czwartkowej w izbie panów, gdy omawiano kwestyę zakończenia wojny, Brodrick sekretarz ministeryum wojny oświadczył, że jenerał Kitchener przed paru dniami pozwolił komendantowi jenerałowi Botha na przesłanie szyfrowanej depeszy do prezydenta Krugera i na odebranie również szyfrowanej odpowiedzi.

Rezultatem tego porozumienia się było, że Dewet, Botha i kilku innych dowódzców boerskich wydali proklamacyę do Boerów, oświadczając, że prez. Kruger tylko na zupełną niepodległość się zgadza, i że wskutek tego wojna prowadzoną będzie, póki ten cel nie zostanie osiągnięty.

Wobec tej deklaracyi absurdem by było podawać Boerom warunki, które miesiąc temu były możebne, więc Brodrick jest tego zdania, że wojna powinna być prowadzoną póki rząd angielski zupełnego nie odniesie zwycięstwa.

Debaty nad sprawą tą przybrały wreszcie charakter bardzo gwałtowny, nie szczędzono sobie cierpkich słów, a William Redmond, Irlandczyk nadmienił, że jest to dzień wolności poza morzami, i że rocznica ta powinnaby mężów stanu czegoś nauczyć.

Potem w tej kłótni brali udział prawie wszyscy obecni, tak, że prezes musiał zamknąć posiedzenie.

* * *

Prawo wojenne w Argentynie.

BUENOS AYRES, 6go lipca. — Ogłoszono tu prawo wojenne na sześć miesięcy, a nadto rząd ust[illegible] cenzurę na wszystkie depesze.

Minister finansów, dr. E. Berduo zrezygnował, a sprawy wogóle w wielkiem są zamięszaniu.

Ogłoszenie stanu wojennego nastąpiło wskutek rozruchów, rozpoczętych przez studentów. Zaburzenia te były tak znaczne, że musiano najpierw policyę znacznie powiększyć, a gdy i to nie wystarczało na utrzymanie porządku, rząd ogłosił stan wojenny na pół roku.

* * *

Książe Hohenlohe umarł.

BERLIN, 6go lipca. — Książe Karol Wiktor von Hohenlohe, były kanclerz państwa niemieckiego umarł wczoraj wieczorem w Ragatz w Szwajcaryi.

Ks. Hohenlohe urodził się d. 31 marca 1819 r. i był drugim synem Franciszka Hohenlohe z linii Waldenburg. W r. 1900 zrezygnował z urzędu kanclerza.

* * *

Aguinaldo podobno zdrajcą.

LONDYN, 6go lipca. — Tutejszy "Express" donosi, że Aguinaldo sprzedał sprawę niepodległości Filipin rządowi amerykańskiemu za cenę milion dolarów. Wiadomość tę potwierdza Edward McEvoy, bogaty kupiec z Manili. Powiada on, że transakcya dokonaną została z wiedzą prezydenta McKinleya za pośrednictwem jenerała McArthura.

Złapanie Aguinalda było tylko upozorowane. Okazywał się on nieraz przekupnym zdrajcą łatwowiernych Filipińczyków.

* * *

Dr. Leyds zaprotestuje.

LONDYN, 6go lipca. — Dr. Leyds, reprezentant Boerów w Europie ma wysłać w tych dniach protest do wszystkich mocarstw w sprawie haniebnych nadużyć wojsk angielskich nad kobietami i dziećmi w Transwaalu.

Anglicy nie oszczędzają podobno ani chorych, poniewierają zdrowych i maltretują dzieci.

* * *

Anglia buduje 19 okrętów wojennych.

LONDYN, 6go lipca. — W izbie panów H. O. Arnold Foster, sekretarz admiralicyi, oświadczył, że w programie marynarki na rok 1901 zamieszczono budowę 19 nowych okrętów wojennych, a mianowicie: 3 okręty wojenne, 6 krążowników i 10 do niszczenia torped.

* * *

Anglia śle nowe wojsko.

LONDYN, 7go lipca. — Sytuacya polityczna staje się bardzo niepewną.

Rząd czyni nowe przygotowania, aby wojnę w połud. Afryce na nowo rozpocząć i dlatego wyszle wkrótce 30 tysięcy piechoty do połud. Afryki, a Boerów branych w niewolę, każe wysyłać na wyspę św. Heleny.

* * *

Kitchener teroryzuje żołnierzy.

LONDYN, 7go lipca. — Z Afryki południowej nie ma wieści pocieszających, a lord Kitchener żelazną ręką przeprowadza dyscyplinę wojskową, karząc bardzo często śmiercią żołnierzy, którzy w jakikolwiek sposób zaniedbali swych obowiązków. Najlżejsze przekroczenie karane bywa surowo, a jeżeli żołnierze angielscy poddadzą się Boerom, i z niewoli bez broni wrócą, czeka ich pewna smierć.

Dotychczas tak oficerowie, jak i żołnierze wzięci przez Boerów do niewoli a po tem puszczeni zostali karani śmiercią, albo też ciężkiem więzieniem, wiadomo bowiem, że Boerzy nie zatrzymują jeńców, ale odebrawszy im broń i wszelkie zapasy, każą im wracać do swego obozu.

Z tej przyczyny lord Kitchener zaprowadza w armii reguły jak najostrzejsze, i każde poddanie się nieprzyjacielowi rozpatrywane jest przed sądem wojennym.

Gdyby ogłoszono listę żołnierzy straconych w ten sposób, to mało zapewne znalazłoby się rekrutów, ofiarujących się ze swemi usługami do połud. Afryki.

* * *

Bandyta przedstawia warunki.

LONDYN, 7go lipca. — Sprawa bandyty Musolina, który przez miesięcy kilka zdołał ukrywać się przed policyą i żołnierzami, przeszła obecnie w stan układów. Mianowicie signor Mariglea, major z Africo di Calabria, przybył do Rzymu, aby przedstawić rządowi warunki, na których Musolino zgodzi się poddać.

Musolino przedewszystkiem tłomaczy się, że skazany został nie słusznie za morderstwo, gdyż przeciwnika swego zabił w obronie własnej. Podda się więc, jeżeli rząd pozwoli mu na wznowienie procesu.

O pomordowanych później nie troszczy się wcale. We Włoszech nie ma kary śmierci, czekałoby więc Musolina dożywotnie więzienie.

* * *

Francuzi nie zniosą intryg.

PARYZ, 9 lipca. — Temps zamieścił wczoraj artykuł, traktujący o kwestyi marokańskiej w sposób widocznie przez wyższe sfery inspirowany.

Wykazawszy na początku artykułu w jaki sposób Ameryka, Anglia i Niemcy rozszerzyły swe interesa, radzi Francyi, aby czyniła to samo, jeżeli chce pozostać wielką potęgą.

Artykuł wykazuje, że przyszły rozwój Maroka zależy od Francyi, ale zwraca uwagę, aby wpływu tego nie narzucano. Najlepiej utworzyć rząd krajowy i przez to uniknąć komplikacyi. Ale Maroko musi zachować zupełną niepodległość, powiada autor, i dlatego nie powinno się pozwolić na intrygi innych państw.

Drobne wiadomości krajowe.

— W Indianapolis, Ind. zmarł sędzia William A. Woods, należący do okręgowego sądu Stanów Zjednoczonych. Smierć przyszła nagle. Znany on był w kraju z wyroku chwilowego, wydanego przeciw Debsowi w czasie pamiętnego strajku kolejowego.

— American Shipbuilding Co. w Cleveland, Ohio, odebrała kontrakt na budowę pięciu stalowych parowców, każdy po 400 stóp długości, kosztem $1,250,000 razem. Okręty te kursować będą po jeziorach.

— Z Breckenridge, Colo. donoszą, że iskry z lokomotywy wznieciły pożar w lasach na górze Baldy. Spłonął las na przestrzeni kilkomilowej.

— Nowe lejarnie na wyspie Neville przy Pittsburgu, należące do American Steel and Wire Co., puszczono w ruch w zeszłym tygodniu. Zatrudniają tam tylko 175 robotników, a to z powodu używania różnych maszyn, zastępujących robotnika.

— W Pittsburgu powstala spółka p. n. Pittsburg Steel Co. Zakupiła ona 60 akrów gruntu przy Monassen i pobuduje tamże tego roku wielką walcownię stali i fabrykę drutu, kosztem 2 milionów dolarów. Pracować tam będzie 1500 robotników.

— Plant fabryczny Lackawana Co. w Stony Point, zakupiony został przez kapitalistów z New Yorku i przeniesiony ma być do Buffalo. Pracuje w tych fabrykach 5 tysięcy robotników. Wiadomość o przeprowadzeniu fabryk Lackawana Iron and Steel Co. okazuje się nieprawdziwą.

— W Columbus, Ohio, odbył się pojedynek dwóch sierżantów z regularnej armii T. Spaldinga i Elmer Johnsona. Przyczyną nieporozumienia była kobieta. Obaj sierżanci padli od kul.

— W Crawfordsville, Ind. pani Carrie Nation przybrawszy sobie do pomocy kilkadziesiąt dzieci i uzbroiwszy je w toporki, rozbiła jednę szynkownię, a wszelkie trunki tam się znajdujące, wylała na ziemię.

— Z budynku rządowego na wystawie pan amerykańskiej w Buffalo, N. Y. skradziono marek pocztowych na $4,000. Kradzieży dokonano o północy i to pomimo czterech stróży, pilnujących budynku.

— W Gloucester, Mass. zmarł sławny historyk amerykański, profesor John Fiske z Cambridge. Był to jeden z najwykształceńszych Amerykanów. Mając lat 6 znał oprócz angielskiego dokładnie język łaciński, a w ósmym roku grecki. Napisał kilka dzieł naukowych, cenionych tutaj i za granicą.

— Miasteczko Niles, Mich. nawiedziła trąba powietrzna. Kilkadziesiąt budynków burza rozwaliła, druty pozrywała i uszkodziła plant elektryczny. W hotel Saxe uderzył piorun.

— Pożar zniszczył miasteczko Dallas Center w Iowa, 25 mil od Des Moines, Iowa odległe.

— W pobliżu Toledo, O. na jeziorze przewróciła się łódź z czterema osobami, które jednakowoż zdolano wyratować.

— Andrzej Carnegie ofiarował miastu San Francisco w Kalifornii $750,000 na założenie biblioteki, jeżeli miasto uchwali dać rocznie po $75,000 na utrzymanie tejże.

— Obliczono, że w ciągu [illegible] upałów umarło w Stanach Zjednoczonych 1,101 osób wskutek porażenia od słońca. Najwięcej w New Yorku, bo aż 900 osób, najmniej w Chicago, bo tylko cztery.

— Jupiter Steel Co. zakupiła sześć akrów gruntu na wzgórzu Roslyn przy Carnegie i zbuduje tamże fabrykę stali.

— Budynki spółki Cappe Glass w Swissvale, Pa. będą wkrótce gotowe. Robota rozpocznie się wkrótce w tych hutach.

— Miasteczko Versailles, O. ucierpiało dużo wskutek pożaru ubiegłej soboty. 40 domów handlowych zostało zniszczonych, a szkody wynoszą około $750,000. Sto osób pozostaje bez dachu nad głową.

Ostatnie Wiadomości.

PITTSBURG, Pa., 10 go lipca. — Strajk robotników ze stowarzyszenia Amalgamated zostanie zapewne jutro, we czwartek, ukończony. Odbyto konferencyę, która zapowiada pokojowe zakończenie sporu.

CHICAGO, 10 lipca. — W South Chicago przy Commercial ave. spaliły się dwa drewniane domy, należące do Polaków. Piotr Rudowicz, ratując swą szwagrową, panią Szymkus, sam stał się ofiarą pożaru. Policyanci wyratowali kilkoro dzieci. Ogień był podłożony.

KOPENHAGA, 10 lipca. Amerykańscy i duńscy kapitaliści proponują utworzenie linii okrętowej z Kopenhagi i Chrystyanii do Chicago.

CHICAGO, 10 lipca. — Organizacya Knights of Pythias bankrutuje. Pół miliona dolarów długu, a w kasie tylko 135 dolarów.

CLEVELAND, O., 10-go lipca. — Przy Nottingham, O., pociąg osobowy wjechał na towarowy. Dwie osoby zabite, a kilkanaście poranionych.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 50/100	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	41 40/100	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 85/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	18 68/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42 1/4	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 36/100	25c
LIRA—do Włoch	18 62/100	25c

1) Do każdej posyłki pieniędzy trzeba dołączyć 4c na revenue Stamp (podatek wojenny). 2) Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Lipiec.

11 C. Piusa I. p., Plateona.
12 P. Jana Gwalberta.
13 S. Eugeniusza b., Małgorzaty.
14 N. Bonawentury p.
15 P. Henryka króla.
16 W. Reinholda.
17 Śr. Aleksego i Gebharda.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Z Królestwa polskiego piszą: Mrozy marcowe zrządziły w polach takie spustoszenia, jakich spowodować nie może ani posucha w lecie, ani długotrwały deszcz w żniwa. Klęska dotknęła kraj cały z wyjątkiem niewielu tylko powiatów. W całym niemal kraju ozminy przepadły prawie zupełnie.

Łódź. Wskutek urwania się chmury woda zalała jedną dzielnicę Łodzi. Straty są olbrzymie.

Zwinięcie czasopisma "Ateneum." Dzienniki warszawskie w potwierdzeniu wiadomości naszego korespondenta warwszawskiego, zamieszczają następujący list: "Od 1 lipca br. wydawnictwo miesięcznika "Ateneum" ustaje. Prenumeratorom, którzy wnieśli przedpłatę poza dzień 1 lipca br., administracya "Ateneum" ją zwróci. Wydawca "Ateneum" Włodzimierz Spasowicz."

Jest to następstwem sprawy Piltzowskiej. Spasowicz mści się na redaktorze Chrzanowskim za jego zachowanie się w sprawie Piltza, który jak wiadomo jest fatygantem Spasowicza.

Czarodziej. We wsi Sokoły, w powiecie mazowieckim (Kr. Polskie) pewne małżeństwo nie mogło się doczekać potomstwa. Nie pomagały żadne ludzkie środki, sposoby. Naraz zjawił się człowiek dobry, który za kilka rubli zobowiązał się uczynić czary, które nieodzownie wywołać miały małżonkom tak pożądanego następcę.

Czary polegały na tem, że ów "dobry" człowiek miał zaszyć sturublowy papierek w pierzynę, w której banknot ten miał leżeć przez miesiąc z warunkiem, aby go nikt przed czasem nie oglądał. Papierek musi zaszyć w ciemności on sam, cudotwórca. Sposób wydał się praktycznym i niegrzesznym, małżeństwo więc chętnie się na to zgodziło.

Czarodziej swoje zrobił, zarobiwszy kilka rubli. Po pewnym czasie jednak ogarnęła małżonków obawa o owe 100 rubli i pomimo zakazu zajrzeli do pierzyny, w której okazał się zaszyty kawał brudnego papieru. Sto rubli przepadło i to był jedyny rezultat sztuki czarodziejskiej.

Opłata dzierżawy wekslami. W Łodzi w Królestwie Polskiem ogromnie rozpowszechniony jest zwyczaj płacenia za mieszkania wekslami. Jest to wysoce niedogodne dla lokatorów, którzy, wystawiwszy z góry zobowiązania, są zależnymi od "kamieniczników." Protestowali nieraz lokatorzy przeciwko utartym zwyczajom, lecz bezowocnie. Obecnie w sprawę tę wdały się władze. Niejednokrotnie stwierdzono, że właściciele domów wchodzą w umowy z lokatorami w celu uchylenia się od płacenia podatków; lokator wystawia weksle na kilka lat z góry; gdy się zjawi sekwestrator w celu wyegzekwowania podatków i chce nałożyć areszt na komorne, lokatorzy oświadczają, że zapłacili należność z góry wekslami. Z tego powodu powstały olbrzymie zaległości podatkowe. W tych dniach gubernator piotrkowski wydał rozporządzenie, motywowane na odpowiednich przepisach prawa, aby nie uznano pokryć wekslowych na komorne, o ile one dotyczą terminu dłuższego nad rok od chwili wręczenia aresztu na komorne.

W Warszawie zmarł w 45 r. życia artysta teatru Rozmaitości śp. Józef Narkiewicz.

Łatwowierność ludu. Warszawska "Gazeta Swiąteczna" opisuje jeden z charakterystycznych faktów, w jaki sposób rozmaitego rodzaju oszuści wyzyskują łatwowierność naszego ludu: Do wiejskiego szewca w Kalinie (pow. miechowski) przyszło dwóch nieznanych ludzi, ofiarując się z gotowością nauczenia go, jak się robią pieniądze. Dokonano próby. W kopertę mianowicie włożono dwa ruble prawdziwe i czysty kawałek papieru. Kopertę szybko zmieniono. Tak rzekomo sfabrykowany rubel okazał się dobry, gdyż kupiec sprzedał zań towary. Wówczas dokonano operacyi z 25 rublami szewca. Nauczyciele kopertę znowu zanurzyli w wodzie, wyjęli i położyli na piecu, by schła aż do następnego dnia, poczem wyszli, przyrzekając wrócić nazajutrz dla wyjęcia sfabrykowanej 25 rublówki i podziału zysków. Rozumie się, że koperta została znowu odmieniona, a oszuści z 25-ciu rublami znikli bez śladu. W ten sposób oszukano kilku chłopów w różnych wsiach.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. Wiec polski w Szabinie został policyjnie zakazany.

Poznań. W wyższych pensyach prywatnych dla kobiet zaprowadzono niemiecki wykład religii. Jako podręcznik dla nauki religii polecono używać uczennicom szkół wydziałowych historyę biblijną w języku niemieckim, używaną dotąd jedynie w niższych szkołach elementarnych.

Poznań. Dobra rycerskie Lubostroń, własność rodziny hr. Skorzewskich, obszaru blisko 50 tysięcy morgów, będą przekształcone na majorat.

Poznań. Na walnem zebraniu Banku Związku spółek zarobkowych przedłożono rachunki z ubiegłego roku. Obrót wynosił przeszło 100 milionów marek. Przedsięwzięte powiększenie kapitału zakładowego przeprowadzono szczęśliwie. Po zdaniu stanu rachunków przez dyrektora dra Kusztelana, który zaznaczył, że straty wekslowe w stosunku do obrotu nie były znaczne, zabrał głos patron Związku spółek, ks. prałat Wawrzyniak i stwierdził, że spółki polskie w znacznej mierze rozebrały pomiędzy siebie nową emisyę akcyj Banku Związku. Z dalszej mowy ks. Wawrzyniaka można wnioskować, że rząd pruski nosi się z zamiarem odebrania Bankowi Związku spółek dotychczasowego kredytu, mówca zaznacza jednak, że Bank stoi tak silnie, iż bez kredytu rządowego obejść się w danym razie może.

Kronika poznańska. Donoszą nam z Poznania: Administracya miejska zawarła umowę ze skarbem rządu, celem wykonania tam i grobli, chroniących miasto od powodzi. Koszta będą wynosiły 1½ miliona marek.

Kilku kupców niemieckich na prowincyi ogłasza w tutejszych pismach polskich oświadczenie, że do Tow. hakatystów nie należą i że przez zarząd tego Towarzystwa na listę członków podstępnie bez ich wiedzy wpisani zostali.

Najwyższa instancya potwierdziła orzeczenie sądu, że policya nie ma prawa zakazać właścicielom ziemskim przyjmowania robotników zagranicznych, ani też właściciele ziemscy nie potrzebują starać się u policyi o pozwolenie na to.

Bydgoszcz. — "Ost. deutsche Presse" donosi: Pod przewodnictwem prezesa rejencyi Bittera, przy współudziale dyrektora ministeryalnego, oraz reprezentantów rejencyi bydgoskiej i poznańskiej odbywają się konferencye w sprawie nauki języka polskiego. Na najbliższej konferencyi ma być traktowaną petycya ostatniego wiecu poznańskiego.

Wąbrzeźno. Towarzystwo hakatystyczne odbyło tu publiczne zgromadzenie, na którem sędzia okręgowy Triebel przemawiał przeciwko Polakom. Mówca zakończył swą mowę okrzykiem na cześć cesarza Wilhelma, jako protektora celów związku hakatystycznego od chwili wygłoszenia mowy w Toruniu.

Gniezno. Najprzew. X. biskup Andrzejewicz wyświęcił dnia 1go czerwca w kaplicy św. Walentego X. dyakona Aleksandra Łabujewskiego na kapłana. Nowowyświęcony odprawił dnia następnego prymicye w kaplicy błogosławionej Jolenty. Jest on synem profesora progimnazyum w Lubawie. X. Ł. powołany na wikarego przy farze w Gnieźnie.

Poznań. Niebawem rozpoczną się prace w celu eksploatacyi pokładów węgla brunatnego, położonych pod Poznaniem, za bramą kaleską.

Poznań. — Rezolucya, uchwalona przez wiec w Rzegocinie, referowana przez p. Chłapowskiego zawiera żądania: 1) wykładu religii w języku polskim; 2) zaprowadzenia obowiązkowej nauki języka polskiego. Dalej zawiera rezolucya wezwanie do zbiorowego przystąpienia do Towarzystwa Samopomocy, utworzonego na wiecu w Pleszewie, którego towarzystwa celem jest: a) rozpowszechnianie polskich elementarzów, katechizmów i książek do czytania, b) czuwanie, aby w każdym polskim domu dzieci umiały czytać i pisać po polsku, by rodzice dbali o nauczanie dzieci polskich pieśni kościelnych i świeckich, by każda matka uczyła swe dziecko pacierza w języku polskim.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Grudziądz. Prokurator wytoczył wydawcy "Gazety Grudziądzkiej" p. Kulerskiemu proces o podburzanie do gwałtów, popełnione przez wygłoszenie mowy na wiecu.

Gdańsk. Przed Izbą karną w Gdańsku toczy się proces przeciw proboszczowi Tyczyńskiemu ze Starzyna, którego denuncyował miejscowy nauczyciel niemiecki Splett, że ksiądz rozmyślnie nie odmawia kościelnej modlitwy za cesarza i za państwo niemieckie, oraz za wojsko walczące w Chinach, niemniej zaś, że nie miewa przepisanych kazań niemieckich.

Proces odroczono ponieważ świadek Splett odmówił obrońcy oskarżonego rozmaitych pytań, zastawiając się tajemnicą służby. Sąd postanowił zwrócić się do rejencyi z zapytaniem, czy pozwoli nauczycielowi zeznać, kto go pobudził do podania denuncyacyi na proboszcza.

Na kresach. Za staraniem "Gazety Grudziądzkiej" założono w Trzcianie w Prusach zach. towarzystwo polskie. Pierwsze zebranie nowego towarzystwa zostało jednak rozwiązane przez miejscowego sołtysa, który pomimo wezwania, nie chciał podać powodów rozwiązania.

W Gelsenkirchen (Westfalia) urządził wielki wiec polski Związek Polaków w Westfalii. Na porządku dziennym były referaty o sprawach zawodowo górniczych, oraz przedłożona została rezolucya przeciwko upośledzaniu Polaków przy pracy w kopalniach.

Halle. Wydalono z Prus wszystkich polskich robotników z Galicyi i Królestwa polskiego zatrudnionych przy budowie kolei w Stumsdorfie.

Grylewo. † Dnia 10go czerwca po poł. zasnęła w Bogu po długich cierpieniach, zasilona kilkakrotnie Sakramentami świętemi, ś.p. Izabella z hrabiów Goetzendorf - Grabowskich hrabina Tyszkiewiczowa, przeżywszy lat 90. Była to siostra hr. Edwarda Grabowskiego, który niegdyś posiadał Radownickie i Wąwelskie dobra a przed kilku miesiącami umarł.

Pelplin. † Dnia 16 czerwca zmarł tu po niemal półrocznej chorobie, kilkakrotnie zasilony Sakramentami świętemi, ś. p. Michał Kamiński. Pochodził z Włosienicy pod Nowem. Przez jakiś czas posiadał własność rolną w Walichnowach, ale dla wątłego zdrowia sprzedał ją i zamieszkał stale w Pelplinie, wyjeżdżając tylko od czasu do czasu do krewnych swoich, aby im dopomagać w gospodarstwie, mianowicie bawił dłuższy czas w Włosienicy po śmierci najmłodszego brata swojego. Przed dziesięciu laty stracił żonę z domu Rompf.

Gdańsk. Olbrzymi proces o krzywoprzysięstwo rozpocznie się przed tutejszym sądem przysięgłych. Oskarżonych jest 12 osób, a na świadków powołano dotychczas 208. I o co poszło. O kradzież kawałka drzewa!

Olsztyn. Miasto nasze posiadało już przed kilku set laty wodociągi, co prawda, nie tak doskonałe, jak obecnie. Założycielem tych wodociągów był sławny astronom X. Mikołaj Kopernik, kanonik kapituły fromborskiej, który czas jakiś mieszkał w Olsztynie na zamku, jako zawiadowca biskupich dóbr Bartężka, Starego dworu i Pozort, które teraz należą do fiskusa. Dobrą wodę do picia dostarczył Kopernik miastu w ten sposób, że założyć kazał drewniane rury do stawu, który się znajdował w pobliżu obecnej wieży wodnej. Na rury te, które zachowały się jeszcze w dość dobrym stanie, natrafiono obecnie przy przekładaniu rur gazowych i wodociągowych.

Janowo pod Gniewem. W piątek 14 czerwca odbyła się w plebanii janowskiej eksportacya zwłok ś. p. Jana Niklasa, ojca proboszcza tutejszego. Oprócz dwóch synów jego, księży, przybyło jeszcze dwóch z okolicy i mnóstwo parafian. Ś. p. Jan Niklas urodził się 27go grudnia 1828 r. w Goręczynie pod Kartuzami. Miał tam posiadłość, a Bóg błogosławił pracy rąk jego. Nareszcie znużony pracą i laty sprzedał roku 1896 swą posiadłość rodakowi Kaszubie, a sam przeniósł się na odpoczynek do syna swego, proboszcza w Janowie.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Opady gradowe. Do dyrekcyi towarzystwa wzaj. ubezpieczeń w Krakowie nadesłały doniesienia o znacznych szkodach gradowych w Galicyi wschodniej. Mianowicie gradem nawiedzone zostały okręgi: Żydaczów, Drohobycz, Jaworów, Budzanów, Radymno, Husiatyn, Czortków, Rudki, Gwoździec i Żabno.

Nowy Sącz. Przejechana przed niedawnym czasem głucho niema dziewczynka przez pociąg, jadący do Starego Sącza, została przewiezioną do szpitala w Nowym Sączu i dzięki drowi Siedleckiemu wkrótce przyjdzie do zdrowia. Mianowicie dr. Siedlecki, prymaryusz tut. szpitala, podjął się dokonania operacyi na czaszce przez wyjęcie kości (trepanacya), którą tak zręcznie i szczęśliwie wykonał, iż dziewczynka owa prawdopodobnie wkrótce opuści szpital. Najciekawszym jest jednak fakt, iż wskutek całego wypadku dziewczynka od pewnego czasu głucho-niema, odzyskała zupełnie słuch i zdolność mówienia.

Zemsta bocianów. Jan Drabek, psotnik, trudniący się wybieraniem gniazd ptasich, zabrał w Stobiernie młode bocianom, gnieżdżącym się na stodole włościanina Michała Pokrymki, gdy tego nie było w domu. Bociany, gdy to zobaczyły, poczęły klekotać żałośnie i odleciały. Wkrótce przybyło ich ośmioro starych i poklekotawszy chwilę, znowu odleciały. Lecz w parę godzin przyleciał samiec, niosąc w dziobie żarzący węgiel, wzięty z pobliskiego ogniska, gdzie pastuchy palili ogień, włożył go w stodołę ową, a w godzinę budynek stał w płomieniach. Mniemanie o tej zemście bociana bardzo jest rozpowszechnione.

Wyzysk robotników galicyjskich. Przed kilku dniami przybyli do Oświęcimia robotnicy: Michał Gołkiewicz z żoną Wiktoryą, Maciej Witkowski i Hryć Wojtowicz z żoną Barbarą, wszyscy z powiatu przemyskiego. Przybyli tam nie dobrowolnie, ale odstawieni przez pruską policyę. Pracowali w Kromolny, a gdy ich nędznie żywiono i wbrew kontraktowi nie dawano odpoczynku, upomnieli się kilkakrotnie u zarządcy majątku o dotrzymanie warunków zawartej umowy. Gdy to nie poskutkowało, wnieśli zażalenie do komisarza policyi w Kurniku. Ten nie chciał ich wysłuchać i zamknął do aresztu, grożąc odesłaniem do Galicyi, na co się zgodzili, pod warunkiem wypłaty dotychczasowego zarobku. Komisarz wszakże za ich własne, zarobione pieniądze, odesłał ich do Oświęcimia, gdzie się też znaleźli bez grosza.

REFORMY GIMNAZYÓW W ROSYI

Projekt reformy szkół średnich doprowadził do tego, że będzie tam jeden tylko typ szkoły średniej, o programie jednakowym.

Kurs szkół średnich będzie siedmioletni. Język łaciński i angielski będą wprowadzone jako nieobowiązkowe. Język grecki będzie wykładany tylko w pięciu gimnazyach, znajdujących się w następujących miastach: Petersburg, Moskwa, Kijów, Warszawa i Dorpat. Nauka języka łacińskiego zaczyna się od klasy czwartej. Programy pierwszych trzech klas średnich zakładów naukowych powinny odpowiadać programom niższych szkół ogólno kształcących.

Kończący te zakłady będą mogli wstępywać bez egzaminów na wydział fizyczno-matematyczny. Na wydział prawny i lekarski przyjmowani będą tylko ci, którzy uczyli się języka łacińskiego, na filologiczny zaś ci, którzy uczyli się obu języków starożytnych.

Opowiadania, baśnie, bajki, przypowiastki itd.

czerpane z starych roczników pism warszawskich i krakowskich, ksiąg i zeszytów przez **W. Dyniewicza.**

Pod powyższym tytułem są podawane różne powiastki, baśnie i opowiadania ludowe z ziemi ojczystej, które z mozołem wielkim zebrałem z różnych źródeł z zamiarem wydania ich w formie książkowej, aby tym sposobem uchronić je od zaginięcia i zapomnienia. Praca ta wymaga mozolnego szperania w różnych starodawnych pismach, więc też rościmy sobie do niej pewne prawa i liczymy na uczciwość dziennikarzy polsko-amerykańskich, że przedrukowując coś z naszej powyższej rubryki, raczą łaskawie podać źródło, z którego rzecz daną zaczerpnęli.

ZALOTY WICKA.

Dzień kończył się. Słońce zwolna kryło się za las sąsiedni, z pola wracali uznojeni kmiecie, bydło pędzono do obór, duże tumany kurzu wlekły się po drodze, młode chłopaki ścigając się na koniach podążali do studni znajdującej się w środku wsi.

Wieś to była piękna, i miarkując po schludnych domkach, po ładnych czyściutkich ogródkach zamożna. Lud wesoły, czerstwy, piękny, kręcił się w około, przechodził z uśmiechem i piosenką na ustach.

Choćbyśmy przesadzili zbytecznie, powiemy, że wieś wyglądała jak rodzina, tyle życzliwości, tyle prawdziwej swobody objawiało się we wzajemnych stosunkach jej mieszkańców.

Już i mrok przyciemnił niebo i poczerniały pola, w uliczkach wsi zrobiło się szaro jak zwykle wieczorem, gdy dwóch kmieci zwolna szło przez wieś ku domowi.

— Nie wzdragajcie się Mateuszu, nie odmawiajcie zacnemu chłopcu; boć to i z dobrego gniazda dzieciak, i ta wasza Marychna lgnie jakoś do niego.

— Ba! łatwo zgadnąć — rzecze Mateusz — że się dwoje młodych kocha i miłuje. Czemużby Wicek nie miał kochać Marychny, kiedy za nią cała wieś przepada. Starzy i młodzi garną się do niej. Przecież Walenty niedawno, bo przed tygodniem, przysłał swaty, a mówiąc między nami, to człowiek stateczny, trzeźwy i młody wdowiec.

— Zawsze jednak wdowiec. Chować cudze dzieci zawsze ciężko, a już swary i kłótnie najłatwiejsze. Choćby im kobieta drugą matką była, nie dogodzi, bo dzieci z niedowierzaniem na macochę patrzyć będą.

— Co prawda to prawda, jednakże rozważcie sami, że Walenty i Wicek to wielka różnica. Tamten poważny a ten szaławiła, bałamut.

— O! O! bałamut! Co też mówicie. O bałamuctwie żadnem nie słyszałem, a że wesół, toć młody i zdrów. My starzy zapominamy prędko, jak sami kiedyś byliśmy takimi. Skacze źrebak i sadzi przez płoty i rowy, ale niech go zaprzęgą do wozu, niech kilka lat pochodzi przy bronie, opuści uszy, uspokoi się, aż wreszcie trzeba użyć bata byle z miejsca ruszył. Tak i z Wickiem. Ożeni się, odmieni, zobaczycie.

— Moi kochani, ja też wcale nie tamuję, nie opieram się życzeniom waszym. Były przecież zrękowiny, ale na ślub niech poczekają jeszcze. Pół roku nie tak wielki przeciąg czasu, Marychna też za bardzo młodziutka.

— No! no! nie mówcie tak o niej. Dziewczyna choć młoda ale gospodarna i zapobiegliwa, w domu rządzi jak pierwsza białogłowa i wszystko idzie u was jak z płatka.

— I u was podobno nie inaczej, Wicek aż się pali do roboty, a Józefka zna się na gospodarstwie aż miło.

— Widzicie, ganiliście go, tymczasem...

— O robocie mowy nie ma; byłbym nie poczciwy, gdybym zarzucał chłopakowi lenistwo, tylko powtarzam jeszcze, zapalona pałka. Jak tylko wejdzie w kompanię, a czego Boże broń, odezwą się skrzypki, to już chłopak przepadł, hula choćby odrazu miał wyzionąć ducha. Teraz, to jeszcze pół biedy, choć się zabałamuci do nocy późnej z przyjaciółmi, choć powraca do domu nad świtem senny i zbiedzony; ale kiedy pójdzie na swoje, a zapomni o domu, o żonie...

— Jak was kocham, byłem za młodu taki sam kubek w kubek. Czy jednak nie wychowałem dzieci, jak Bóg przykazał, czy z niebo szczką swarzyliśmy się kiedykolwiek? Czy zmarnowałem choć grosz z ojcowizny? A widzieliście mnie pijanym, na tańcach?

— Prawda, i dlatego to właśnie zgodziłem się na wasze żądanie, ale Bogiem się świadczę, żal mi Walentego. To właśnie byłby mąż dla mojej córki. No ale co Bóg da niech się dzieje wola Twoja Panie! No, bywajcie zdrowi, czas do chałupy, już późno. Chłopak wasz niezawodnie pewnie wywija w najlepsze?

— Co zaś znowu, przecież to nie żadne święto.

Mateusz powoli poszedł dalej, Kasper stał jeszcze jakiś czas zadumany, boć to o jego chłopcu była pogawędka, a jako ojciec, bolał nad tem, że mu syn jakoś nie dopisywał.

Poskrobał się po głowie, niecierpliwie pociągnął za wąsy i powlókł się niechętnie ku karczmie.

Karczma pełna ludzi i gwaru; przy sobocie najechało się furmanek, przystanęło kilku obcych i powoli rozpoczęła się pogawędka przy kieliszku.

Kmiecie lubią wstąpić na poczęstunek, lubią wzajemnie pogwarzyć o ciężkich czasach, o drożyźnie, a jeżeli dołączy się do tego jaki wypadek, chcący nie chcący, schną kwaterki głowa się często zapruszy. Było też i kilku młodych parobczaków, a między nimi najdzielniejszy i najweselszy Wicek Bruzda. Z czapką na ucho, z założoną ręką za pas prawił coś a prawił, śmiejąc się i podśpiewując. Samo zdrowie kwitnęło mu na twarzy, paliły się oczy młodością.

Urodny też był jak rzadko, i nic dziwnego, że dziewuchy z westchnieniem poglądały za nim z okienka, kiedy drogą przechodził.

Syn zamożnego gospodarza, taki mąż przydał by się dla niejednej. Chłopak lubił kompaniję, jak się dostał między przyjaciół a znajomych, oddał grosz ostatni i hulał też wówczas bez miary, bez zastanowienia.

Jedni kiwali na to głowami niechętnie, inni śmiali się, dowodząc, że młoda krew ochłodzi się w prędce i młody parobczak spoważnieje.

Nikt jednak nie cierpiał bardziej nad tem jak Marychna.

Kochała ona go duszą całą. Razem wychowali się, domy ich rodziców stały tuż obok siebie, widywali się codziennie, i ze znajomości przelotnej, doszło do przyjaźni serdecznej, a potem wreszcie i do gorącej miłości.

Wicek przysłał swaty, przysłał je także i Walenty młody wdowczyk, równie urodziwy choć poważniejszy i gospodarz na swojem.

Ojciec z ochotą oddałby córkę wdowcowi, bo stary doświadczony człowiek przeczuwał szczęście dla swojej pieszczotki.

Walenty był mężczyzną dojrzałym, pewnym, nie żadnym świszczypałą: z pierwszą żoną żył uczciwie i chłopaka chował jak należy, choć mu zabrakło do pomocy kobiety.

Ba! ale Marychna nie patrzyła na wdowca; co jej po sloneczniku, gdy mogła mieć powój.

Młody Bruzda był kraśny jak mak w ogrodzie, śmiały, wesoły, tancerz zawołany i i silny jak wolik. Młodość wabiła się młodością i serce też silniej biło do parobczaka niż do gospodarza.

Stało się jak chciała: wdowiec odszedł z arbuzem jak nie pyszny, a Bruzda otrzymał słowo ojca.

Oboje młodzi nie posiadali się z radości, wdowiec chodził jakiś smutny i skwaszony, ale jednak nie tracił nadziei. Dla czego? Łatwo zgadnąć. Młody Bruzda po zrękowinach zaczął hulać na nowo, i nie było prawie niedzieli, żeby nie ugaszczał znajomych. Jednego nawet dnia co dotąd jeszcze nie bywało, nie pokazał się w polu. Spotkawszy się ze znajomymi, żegnał wesoło kawalerski stan, i zupełnie nie trzeźwy powrócił nad ranem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OKRUCIEŃSTWA W CHINACH.

Sławny francuski pisarz Perre Lotti w kilkunastu swych listach opisał okrucieństwa popełniane przez wojska mocarstw sprzymierzonych na Chińczykach, które wykazują do czego to zdolna dzisiejsza cywilizacya, gdy ma do czynienia z narodem słabszym, broniącym swej niepodległości. Skóra cierpnie na człowieku, gdy się czyta te opisy pełne grozy, wierzyć się poprostu nie chce w te okrucieństwa, które pozostaną na zawsze plamą na kartach historyi 20 stulecia.

W jednym ze swych listów pisze on:

"Podczas cudownej pogody w samo południe, opuściłem francuski okręt admiralski "La Redoutable", by się udać w misyi militarnej do Pekinu. W zatoce Petchili wstąpiłem na pokład parowca "Bengali," który mnie miał wieczorem na ląd wysadzić.

Lazurowe są wody zatoki; wiatr i bałwany zdają się drzemać. W ogromnej przystani stoją na kotwicy liczne okręta wojenne rozmaitych narodów. Jak daleko można dojrzeć na horyzoncie, wszędzie widnieją maszty, armaty i dym. To jest międzynarodowa eskadra morska ze swymi satelitami po bokach: torpedowce, krzyżowniki i parowce transportowe. Parowiec "Bengali", na którym płynę, zapełnionym jest żuawami, którzy jadą w misyi cywilizatorskiej do Chin.

Wylądowaliśmy. Nigdy nie widziałem tak smutnego wybrzeża. Wybrzeże jest płaskie, ziemia szarą, bez wegetacyi, ani drzewka, ani trawki, wszędzie tylko forty ogromnych rozmiarów, szare, jak otaczająca je ziemia. Po obu brzegach rzeki, która w tem miejscu do morza wpada, wznoszą się forty, czyniące wrażenie niezdobytych.

Obronne to miejsce ma niezmierne strategiczne znaczenie jako wchód do olbrzymiego państwa i również do olbrzymiego, bogatego i ludnego miasta Pekinu.

Zbliżywszy się, widzimy forty poniszczone armatniemi kulami, a głębokie w murach ich wyłomy świadczą o niedawno przebytym, zaciekłym szturmie.

Płyniemy rzeką dalej, w wodzie szlamistej i cuchnącej, pełnej trupów ludzkich i zwierzęcych. Po obu brzegach widzimy same ruiny i zgliszcza. Rzeka pokrytą jest niezliczonemi statkami, pomiędzy którymi z trudnością torujemy sobie drogę. Uwijają się pomiędzy nimi setki dżonk chińskich z flagami wszystkich narodów i nazwami tychże na kadłubie, wypisanymi wielkiemi zgłoskami: Francya, Włochy, Stany Zj. itd. Prócz tego płynie na rzece niezmierna flota szalup, okrętów z węglami i łodzi transportowych.

Wśród ruin pewnej części miasta, nad którą francuska powiewa flaga, "Bengali" przybył do brzegu i żuawi wylądowali nieprzyjemnie zdziwieni obrazem, jaki oczom ich się przedstawił. Pozapalali ognie i przy zapadającym zmroku gotowali swą skromną wieczerzę, cicho, bez śpiewu, wśród straszliwych wyziewów. W pośrodku niezmiernej równiny rozciąga się olbrzymie miasto, obsadzone wojskami, zniszczone i czarne, ziejące wyziewy pełne zarazy i śmierci. Mała uliczka w pośrodku dzielnicy przez nas zajętej, zabudowana na prędce szałasami wśród ruin, pełną jest knajp najobrzydliwszych, w których mieszkańcy ras rozmaitych sprzedają żołnierzom absynt, ryby solone i trujące likiery. Tutaj się żołnierz upija, a potem rznie się wzajem nożem.

Prócz tej improwizowanej części, Taku więcej nie egzystuje. Nie ma nic więcej jak gruzy, kupy popiołu i obrzydliwe kloaki, pełne szmat, zdechłych psów i ludzkich trupów.

Nie byłem w stanie spać wśród tego straszliwego otoczenia i prosiłem o nocleg kapitana statku "Bengali". — Na drugi dzień z rana udałem się koleją do Tien Tsin. Pociąg zapełnionym był żuawami, kozakami, Japończykami i innymi żołnierzami. Podróż trwała dwie godziny przez pola pełne samych ruin i trupów. Na całej linii wszystkie dworce kolejowe zostały zburzone, strzeżone są przez kozaków. Pociąg nie zatrzymuje się nigdzie, gdyż wszystkie okoliczne wsie i miasta leżą w gruzach.

Przybyliśmy do Tien Tsin o 10ej godzinie z rana, oto czeni ciągle straszliwymi wyziewami z trupów. Postanowiłem dalej podróżować dżonką, która też dla mnie dostarczoną została sposobem rekwizycyi. Załoga dżonki składała się z 5ciu Chińczyków, którzy statek ciągnęli liną w górę rzeki Peiho, której wody pełne były również trupów ludzkich. Wieczorem przybyliśmy do pewnej wsi, obsadzonej przez rosyjskich żołnierzy. Właśnie wynosili oni prześlicznie rzeźbione meble z pewnego domu, rąbali je i kładli na ognisko.

Była godzina 12ta w nocy, a jednakowoż tu i owdzie dały się słyszeć strzały karabinowe, dowody rozgrywających się nowych nocnych krwawych dramatów. Przybyliśmy do miasta Tong Techeon, miasta większego i ludniejszego jak miasta stołeczne Europy, a obecnie zupełnie zniszczonego i leżącego w ruinie. Obecnie wśród ruin nie ma nikogo, prócz żołnierzy zdobywców, armat i bagażu wojennego.

Okropności, jakie w tem mieście widziałem, przechodzą wszelkie ludzkie wyobrażenie. Najprzód przyszli tu Boxerzy, a później wojska sprzymierzone. Japończycy pierwsi wkroczyli do miasta, prawdziwie heroiczni mali żołnierze, którzy jednakowoż prowadzą wojnę w sposób zupełnie barbarzyński, po nich przyszli Rosyanie, prowadzący, jak wiadomo, wojnę w sposób azyatycki. Skutek był taki, że gdy inne wojska sprzymierzone przyszły do tego miasta, już w niem nie było kamienia na kamieniu.

W otoczeniu mej eskorty udałem się na zwiedzenie miasta. Straszliwy widok! Wszedłem w ulicę, która musiała być bardzo piękną, sądząc po sztukateryach i złoconych fasadach widniejących na ruinach domów. W podwórzu jednego domu, wyłożonego kosztowną emalią, rozdzierał pies trupa małego dziecka.

Gromady kruków i psów rozdzierały trupy. W jednym domu spotkałem dziecko z rozbitą czaszką z lalką w ręku, damskie małe trzewiki pełne krwi, odcięte ręce, ramiona, głowy i kupy włosów ludzkich.

W prześlicznej altanie znalazłem trupa kobiety z przebitą bagnetem piersią. W wszystkich domach trupy, potwierane skrzynie szafy i potłuczone meble. Opowiadano mi, że rosyjscy żołnierze otwierali groby, by rabować pieniądze, jakie Chińczycy zwykli dawać do grobu swym zmarłym. W ten sposób szerzy się cywilizacya w Chinach.

Przed sądem.

Sędzia do winowajcy: Czy ci nie zapowiedziałem ostatnim razem, byś mi się tu więcej nie pokazywał

Winowajca: Ja też to mówiłem policyantowi co pan sędzia mi zapowiedział, ale ten o niczem ani słyszeć nie chciał...

TRYB ŻYCIA CARA MIKOŁAJA.

Jeden z adjutantów cara opowiadał w poufnej pogawędce o trybie życia cara. Car wstaje rano o godz. pół do 9 i do 9 zajęty jest swą toaletą. Zaraz potem zjawia się sekretarz i przekłada mu najważniejsze i niecierpiące zwłoki sprawy państwowe. (Od 10 do 11 jest przerwa w pracy i w tym czasie spożywa car lekkie śniadanie). Godziny od 11 do 1 poświęcone są znowu pracy; w tym czasie słucha car sprawozdań ministrów, podpisuje całe stosy aktów, studyuje projekty nowych ustaw, czyta sprawozdania gubernatorów, które zaopatruje mnóstwem uwag, z tych jednak tylko dodatnie publikowane są w dzienniku urzędowym. Przez ten cały czas pije car bezustannie jedną filiżankę herbaty po drugiej, czasami zaś tylko każe sobie podać kieliszek wina i bułkę z kawiorem. Od godziny 1ej do 4ej oddaje się car życiu rodzinnemu i przyjemnościom domowego ogniska. Niekiedy przywołuje adjutanta, pełniącego służbę i wypytuje go, czy dzienniki nie przyniosły czegoś nowego i interesującego, a w danym razie każe sobie szczegółowo treść tych artykułów opowiadać.

Sam czytuje nadzwyczaj rzadko gazety; wogóle literatury nie lubi i dawno już nie widziano w jego ręku jakiejś książki. O 4 godzinie zasiada car znowu do pracy, która przeciąga się do godziny 6, a nawet 7, potem następuje obiad, po którym car pozostaje już w kółku rodzinnem do godz. 9½ a gdy jest carowa matka z odwiedzinami, nawet do 10ej. Potem powraca do swego gabinetu do pracy i punkt o północy odchodzi do sypialni.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Połudulowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie
Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 11-go Lipca, 1901.

KIEDY ŚWIAT BĘDZIE PRZEPEŁNIONY.

W lipcowym numerze miesięcznika Cosmopolitan niejaki J. Holt Schooling zamieszcza artykuł, w którym obliczył, że w r. 2250 kula ziemska przepełniona zostanie ludźmi, że ludność wogóle wynosić będzie 52,000,000,000 osób, czyli przeciętnie po 1000 na każdą angielską milę kwadratową.

Obliczenie to Schooling opiera na cyfrach z wieku dziewiętnastego, tj. utrzymuje, że w jakim stopniu ludność wzrastała w wieku 19 w takim samym wzrastać będzie także w następnych stuleciach. Przepowiednia ta nie pozbawiona dobrego humoru, oparta na przypuszczeniu, że przyrost ludności wynosić będzie 1 procent rocznie, jak było w ubiegłem stuleciu, nie może być brana na seryo, bo procent zeszłowiekowy nie może być miarą na przyszłość.

W pierwszem miejscu, według wiarogodnych zapisków, począwszy od r. 1810 do 1900 ludność wzrosła z 610 milionów na 1600 milionów, przyrost zaś ten w początkach stulecia znaczniejszym był niż w latach późniejszych. Ten fakt zatem wykazuje, że wiek ubiegły nie może być miarą na przyszłość.

W dalszym ciągu artykułu statystyk ów wykazuje, że zbliża się panowanie rasy teutońskiej, a kończy się panowanie rasy łacińskiej. Na poparcie zaś tego przytacza cyfry. Od r. 1800 do 1900 rasa teutońska urosła z 43 milionów na 149, podczas gdy rasa łacińska w tymże samym czasie wzrosła z 55 na 86 milionów.

Wynika z tego, że rasa teutońska prześcignęła znacznie łacińską, ale autor zdaje się zapominać, że inne jeszcze są rasy, również szybko wzrastające. Rasa słowiańska naprzykład w ubiegłem stuleciu wzrosła w trójnasób. Ludność Rosyi wzrosła w tym czasie z 35 na 92 milionów. Polacy w tym czasie wzrośli z 10 na 30 blisko milionów. Widzimy więc, że obok teutońskiej i słowiańska rasa wzrasta również szybko.

Ciekawą jest tabela wykazująca gęstość zaludnienia różnych głównych krajów. Cyfry te przedstawiają ilość osób na milę kwadratową.

Rosya	15
Stany Zjed.	21
Chiny	95
Hiszpania	96
Francya	186
Niemcy	263
Włochy	289
Zjed. król. ang.	339
Holandya	411
Belgia	592

Cyfry te wykazują, jak wielką jest różnica w zaludnieniu pewnych krajów, a zarazem przeczą twierdzeniu, jakoby nieszczęścia społeczne winne były przeludnieniu pewnych krajów, bo tam właśnie gdzie największa nędza najmniej osób przypada na milę kwadratową.

MIESZANINA MAŁŻEŃSKA

Kupid umiejący nieraz płatać figle zakochanym, spłatał tym razem porządnego dwom rodzinom w Kalifornii w miasteczku Paradise, łącząc je węzłem małżeńskim.

W miasteczku tem były cztery piękne dziewczęta w jednej rodzinie, otóż Kupid zapragnął dla owej wesołej czwórki wyszukać odpowiednich mężów i zaopatrzywszy się w strzały, wyszedł na poszukiwanie. I przypomniał sobie, że w tejże samej miejscowości znajduje się czterech młodych ludzi braci, dla których zaś trzeba było poszukać żon. Chciał przynajmniej jedną parę skojarzyć, a udało się mu skojarzenie pięciu stadeł małżeńskich.

Gdy skończył swą robotę, czterej bracia ożenili się z czterema siostrami, a w końcu ojciec dziewczyn będący od dawnego czasu wdowcem, wziął ślub z matką owych chłopaków, a swoich zięciów, owdowiałą również przed laty. Dziewczęta wychowane były przez ojca jako sieroty, chłopcy również wychowani zostali przez matkę, poświęcają wszystko dla ich dobra. Ojciec i matka spotykali się często przy różnych okazyach u krewnych obu rodzin. I po trzech latach od czasu zaznajomienia się, czterej młodzi Melinowie pobrali ślub z czterema dziewczynami, nazwiskiem Ware, a na ostatku, ku uciesze wszystkich sąsiadów, wdowa pani Meline wyszła za mąż za wdowca Ware, ojca dziewcząt. Było to uwieńczenie całej pracy Kupidyna.

Ta mieszanina małżeńska zdarzyła się w Paradise, Cal. Poniżej podajemy stadła małżeńskie, w porządku, w jakim przystępowały do ołtarza:

Etta Ware i Steve Meline
Emma " i Franc. "
Minnie " i Harry "
Mamie " i Charlie "
Pani Meline i Henry Ware, wdowiec.

Przed trzydziestu laty rodzina Melinów przybyła do Kalifornii i w dolinie Sacramento zakupiła grunta, na których przy pracy i staraniu zdołała zebrać dosyć znaczną fortunę. Mąż i ojciec umarł zostawiając wdowę i czworo dzieci, wszystkich chłopaków. Stary dom miał tyle nieprzyjemnych wspomnień, że pani Meline wyjechała do Paradise, gdzie kupiła sobie własność i zajęła się wychowaniem synów.

Tutaj żył także Henry Ware, wdowiec od kilkunastu lat, a przy nim cztery córki, uważane w Paradise za najpiękniejsze dziewczyny.

Młodzi ludzie poznali się wkrótce. Najpierw druga córka Warego i drugi syn Melina pokochali się i w końcu się pobrali. Po ich ślubie jakby epidemia małżeństw powstała. Jeden po drugim brali siostry, a w końcu też i starzy zapragnęli jeszcze słodyczy małżeńskich i zawarli ślub, tak, że obecnie cała rodzina w jednym żyje domu.

WASHINGTON, D. C., 4 lipca. — Prezydent McKinley wydał wczoraj obiad na cześć jenerała Maximo Gomeza. Afera cała była bez politycznego znaczenia, a miała na celu jedynie okazanie grzeczności zasłużonemu Kubańczykowi, oraz miała na celu zaznajomienie go z urzędnikami rządu.

NAJWIĘKSZY UL NA ŚWIECIE.

Texas jest stanem takiej wielkości i tylu cudów różnych, że nie zadziwi bodaj nikogo wiadomość, że znajduje się tamże jeden z największych na świecie ulów, w którym zapasy miodu możnaby ważyć na tony.

Jednem z najpiękniejszych miejsc w stanie Texas, jest sławna miejscowość "Devils Purish Bowl", w powiecie Volowde, Texas. Odkrywcy tej miejscowości z odległości kilku już mil zauważyli coś niby dym unoszący się w górę ponad dolinę, a zbliżywszy się bardziej, posłyszeli szum jakby wodospadu. Za przybyciem na miejsce, ujrzeli tamże olbrzymi ul naturalny w ziemi, z którego skrzydlate pracownice wylatywały na poszukiwanie słodyczy, a inne wracały już z zapasem. Ulem tym jest wielka jaskinia podziemna, do której prowadzi otwór o średnicy 40 stóp.

Odkrywcy od tego czasu częściej zaglądali do tego dziwnego ula, gęstą gazą zabezpieczając się przed żądłami pszczół. Wchodzili oni do wnętrza, oglądali każde zagłębienie, u których szczytów zwieszały się wielkie tafle miodu. Zapas tego miodu w tej jaskini jest tak wielki, że śmiało mówić można, iż miodu zebrałoby się tam co najmniej kilka ton, gdyby tylko można było w jakikolwiek sposób te zapasy miodu wydobyć. Nie jest to jednakże jedyna miejscowość, gdzie tyle miodu się zebrało, bo w dolinie tej dużo jest takich ulów podziemnych nieco mniejszych.

Zima bywa tu tak łagodna, że pszczoły mogą przez cały rok zbierać miód. Latem zbierają słodycze z kwiatów różnych, których w tych dolinach moc jest ogromna, zimową porą zaś zbierają słodycz z kwiatów i jagód różnych. Wten sposób zebrany miód pszczoły gromadzą w dziuplach drzew oraz w szczelinach skał, ale najczęściej w jaskiniach, w miejscach niedostępnych. Do jaskiń tych dostać się można prawie tylko po linie spuszczonej z góry. Okolica jest tak nierówna, że strzelec nie może drogi odbywać na koniu, ale przywiązawszy go do drzewa, musi iść pieszo, i spinać się po skałach, jeżeli chce dostać nieco miodu. Z tej przyczyny nasi pszczelnicy nie potrzebują mieć obawy, że te zapasy dzikiego miodu wytworzą im jaką konkurencyę, bo to jeżeli nastąpi, to jeszcze nie tak prędko.

Zdawaćby się mogło, że te pszczoły powinnyby zaprzestać znosić miód, mając go tyle nagromadzonego na lata całe. Ale ślepy instynkt każe im nie ustawać w pracy jakby im głód zupełny zagrażał.

Jakżeż pod tym względem podobne one są do tych ludzi, którzy gromadzą i gromadzą majątek, chociaż posiadają już tyle, żeby z rodziną do końca życia w wygodach żyć mogli! Wiadomość powyższa nie jest bajką, ale posiada naukę moralną.

MORZE MARTWE.

Morze Martwe przecinać mają niebawem małe parowce, o czem donosi do jednej z gazet chicagoskich, amerykański konsul Guenther we Frankfurcie.

Pisze on:

"Morze Martwe, które przez tysiące lat było zapomnianem w środku pustyni, i którego powierzchni przez setki lat nie zamąciło wiosło, wkrótce otrzyma linię małych okrętów parowych.

Z powodu wzrastającego przemysłu i napływu turystów, potrzebna jest krótsza droga pomiędzy Jerozolimą a Kerok, starożytną stolicą Moabitów.

Pierwszy mały parowczyk, zbudowany w warsztatach hamburskich, ma około sto stóp długości. Zamówiono zaraz drugi. Parowce te będą mogły brać po 34 pasażerów i znaczną ilość towarów.

Promotorami tego przedsiębiorstwa są zakonnicy greccy, ale zarząd będzie w rękach wyłącznie niemieckich.

Handel Keroku z mieszkańcami pustyni jest dzisiaj dosyć znaczny. Jest to główne miasto handlowe na wschód od rzeki Jordan i Morza Martwego. Mieszkańców ma: 1,800 chrześcijan a 6.000 muzułmanów.

HODOWLA OLBRZYMÓW.

Na szczególny sposób odradzania społeczności francuskiej wpadł zmarły przed paru tygodniami bogaty magnat, hr. de Saint Quen de Pierrecourt. Zapisał cały swój majątek, wynoszący blisko 10 milionów franków, swemu rodzinnemu miastu Rouen, z warunkiem wszakże, iż ustanowioną zostanie doroczna nagroda, wynosząca sto tysięcy franków "dla pary małżeńskiej olbrzymów." Stające w szrankach tego dziwnego konkursu stadła, będą musiały poddać się oględzinom lekarskim; to, którego kształty będą najbujniejsze, a siły fizyczne najbardziej rozwinięte, otrzyma setkę tysięcy: 50 tysięcy dla męża i 50 dla żony.

Hrabia de Pierrecourt wyraził w swym testamencie nadzieję, iż w ten sposób przyczyni się do "odrodzenia rodzaju ludzkiego." Tak, o ile chwała rodzaju ludzkiego polega na tęgim karku i herkulesowych mięśniach. Rozmiłowany w sile fizycznej filantrop za mało widocznie znał biblię, inaczej historya o Goliacie i Dawidzie byłaby może ochłodziła jego zapał. Tem niemniej zapis będzie zapewne przyjęty, bo kęs jest łakomy. Różni francuscy Pytlasińscy zaczną na gwałt poszukiwać małżonek, odpowiednio zbudowanych; kobiety olbrzymy, które dotychczas zmuszone były pokazywać się w jarmarcznych budach, znajdą licznych i atletycznych wielbicieli. W zaraniu dwudziestego wieku rozpoczynamy tedy racyonalną hodowlę olbrzymów.

PRZYGODA "PIERWSZEGO KOCHANKA."

Ernest Blum w swoim "Journal d'un vaudevilliste" opowiada zabawne zdarzenie, które się przytrafiło znakomitemu aktorowi francuskiemu, Bressaut, grywającemu pierwszorzędnych kochanków. Był on niezrównanym w wyrażaniu miłości; jego oświadczyny były jakby śpiewem słowiczym. Pewnego wieczora, w chwili gdy miał "wyśpiewać" to miłosne solo, uczuł swędzenie w nosie, za chwilę będzie musiał — kichnąć. O, zgrozo, w takiej chwili kichnąć! Cała sala wyczekiwała sceny z zapartym oddechem. Bressaut powstrzymywał się z całych sił, ale czuł, że nadaremnie. Za każdem słowem łaskotanie w nosie zwiększało się, jeszcze sekunda — a kichnie. Co tu począć? Nagle przyszła mu myśl szczęśliwa: choć to nie należało do roli, padł do nóg swej ukochanej, ukrył twarz w fałdach jej sukni, udał, że szlocha ze wzruszenia i... kichnął.

"Ukochana" wybuchła śmiechem, a nie mogąc go uśmierzyć, wybiegła ze sceny. Na to Bressaut z najzimniejszą krwią zawołał: "Ta kobieta nie ma serca, ona mnie nigdy nie pokocha." W tejże chwili wszedł dziadek "nieczułej" i jak tego rola wymagała, rzekł ze wzruszenia.

"Błogosławię was moje dzieci"...

BIBLIOTEKA Z PRZED CZTERDZIESTU WIEKÓW.

Miasto Nipur zostało zamienione w perzynę przez wejście Elamitów z 2200 lat temu.

Wówczas Babylon zajął miejsce złagodzonego miasta, rozwijając się i rosnąc w potęgę i siłę, dzierżąc hegemonię w cywilizacyi azyatyckiej.

Prz z tyle wieków zagrzebane, zapomniane, spały te ruiny potęg dawno minionych, aż kilof badacza zastukał w stare mury, budząc je z martwoty, wdzierając się ciekawie w skryte w nich tajemnice.

Najmłodsza z ucywilizowanych krain, Ameryka, wysłała jednego ze swych uczonych, profesora Hilprechta z Filadelfii dla zbadania tych prastarych szczątków.

Od jedenastu przeszło lat uczony amerykański prowadził pracowite i żmudne poszukiwania, uwieńczone świetnemi rezultatami.

Ostatnia praca jego nagrodzoną została wspaniałem odkryciem najstarszej biblioteki na świecie.

Zbiór ten tekstów złożony był, jak zwykle, w świątyni, pod opieką bogów.

Dotychczas tylko niektóre starożytne teksty były znane oryentalistom, z kopij tych pierwotnych ksiąg, jeśli tak je nazwać można, znajdujących się w księgach zbiorze króla Ashurbanala, odkrytym przed sześćdziesięciu laty przy rozkopywaniu ruin Niniwy.

Król ten zgromadził bogaty zbiór kamieni, a raczej cegieł tekstowych, a wśród nich znajdowały się takie, których oryginały znaleziono teraz w ruinach Nippury.

Sięgają one na 2200 lat przed naszą erą, gdyż wówczas zniszczono Nippurę. Są więc owe księgi współczesnemi, co najmniej epoce osiedlenia się Abrahama w Ur i mogą dać nam niezmiernie ciekawe wiadomości o tych tak mało znanych czasach. Dotychczas wydobyto z pod ziemi i gruzów jedną salę, zawierającą szacowne księgi z dziedziny sztuk, nauk i literatury z zaczątków czasów historycznych.

Znaleziono 18.000 dokumentów wśród tych ruin, po części silnie uszkodzonych.

"Księgi te są ryte na cegłach glinianych, słabo wypalanych, mniej więcej stopy lub półtorej stopy długości a na kilka cali szerokości; cegły te silnie ucierpiały zarówno od wilgoci jak i od walenia się murów, które je ochraniać miały.

Szczątki zostały wszelako jak najsumienniej zebrane i będą przeniesione do cesarskiego muzeum w Konstantynopolu; uczeni obiecują sobie obfite żniwo z badania tych dokumentów, którym ciężko jednak będzie wyrwać kryjące się w nich tajemnice.

Polacy w Ameryce.

* Polonia, Wis. — Pp. Hilary Karcz i Teofil Woyak, studenci seminaryum detroickiego przybyli na wakacye do domu swych rodziców na Polonię. Po wakacyach udadzą się napowrót do seminaryum.

* W Jessup, Pa., Maciej Swiontek za pomocą strychniny popełnił samobójstwo. Przed paru miesiącami zmarła mu żona, za którą otrzymał "asekuracyę," a gdy przetrwonił pieniądze — skończył samobójstwem.

* Detroit, Mich. — Niedawno temu zdarzył się smutny wypadek. Józef Drewek, murarz mieszkający przy ulicy Willis 324 będąc zajętym pracą przy kompanii gazowej, zleciał wskutek wadliwego rusztowania przeszło 30 stóp wysokości. Cudem prawie uszedł śmierci, lecz złamał rękę, bardzo się potłukł, a może doznał i wewnętrznych uszkodzeń, gdyż skarży się na dotkliwy ból w boku.

* St. Louis, Mo. — Parafianie kościoła Niep. Poczęcia N. M. Panny proszą biskupa, aby im wolno było sprzedać własność parafialną. Teraźniejszy kościół znajduje się przy ulicy Locust i Jefferson ave., a okolica ta zamienia się szybko na centrum handlowe.

* Stevens Point, Wis. — Parafianie polskiego kościoła św. Piotra i Pawła obchodzili d. 30 czerwca 25 rocznicę zorganizowania parafii. Uroczystość była bardzo wspaniała i na długo w pamięci rodaków tutejszych pozostanie. Równocześnie odbyła się całotygodniowa misya jubileuszowa, w czasie której 3000 osób przystąpiło do Sakramentów św.

* Stevens Point, Wis. — W zeszły poniedziałek w 4 wardzie wybrano ponownie na członka rady szkolnej p. Franciszka Boyar.

* Toledo, O. — Pan Fr. Dalkowski wybrany został członkiem do komitetu centralnego wyborczego, a delegatami do konwencyi demokratycznej następujący obywatele: Jan Kina, Mich. Brzeczka, Józef Malikowski, R. Polcyn, Fr. Gąsiorowski, St. Nowak, M. Lewandowski, dr. L. Talaska i Jan Zakrzewski.

* Toledo, O. — Do tutejszego kolegium św. Jana uczęszcza także kilku polskich chłopców, którzy przy zakończeniu roku szkolnego zostali honorowo odznaczeni. Złoty medal otrzymał A. Radecki, który ukończył czwarty kurs akademicki, a premie dostali Józef Putz i Fr. Lobiatowski.

* Pittsburg, Pa. — Rozpoczął się tu proces kryminalny przeciw A. Krzywickiemu i J. Sobieszczykowi, oskarżonym o spowodowanie śmierci M. Wlazieńskiego, którego wyrzucono ze szynkowni na bruk, przyprawiając o śmiertelne poranienia. Proces ukończył się w środę zeszłego tygodnia. Obaj oskarżeni zostali całkiem od winy uwolnieni.

* Philadelphia, Pa. — Dnia 23 czerwca w domu ob. Mazgaj pokłóciło się z sobą dwóch stołowników. Od słów przyszło do bijatyki — gospodarz widząc, że na poważną bójkę się zanosi, począł ich rozpędzać — lecz za to i jemu samemu parę potężnych kułaków się dostało.. Żona jego widząc na co się zanosi, stanęła w obronie męża; po krótkiem szamotaniu się Mazgaj chciał kopnąć jednego z awanturników, lecz na nieszczęście — zamiast tegoż uderzył swą żonę tak nieszczęśliwie, że w kilka minut później żyć przestała. Mazgaj został przyaresztowany. Wziął jednakowoż udział w pogrzebie żony pod eskortą policyi.

* Bay City, Mich. — W przeszłą niedzielę odprawił prymicye ks. Franciszek Kaczmarek w tutejszym polskim kościele. W zaprzeszłą niedzielę odbyły się prymicye ks. Władysława P. Krakowskiego, który wyświęcony został w katedrze św. Andrzeja w Sauk Rapids, Mich.

* Sugar Notch, Pa.—Dwaj młodzieńcy, synowie Wincentego Palaczanisa, przygotowali się już od dawna na uroczystość 4go lipca, w tym też celu składali proch strzelniczy, którego też mieli małą pół beczółkę ukrytą w mieszkaniu. W niewiadomy sposób eksplodował prawdopodobnie od iskry z papierosa, przyczem dwaj bracia w straszliwy sposób zostali pokaleczeni. Obecnie walczą z życiem w szpitalu w Wilkes Barre.

* Pittsburg, Pa. — Polska parafia św. Wojciecha na południowej stronie miasta, ustąpiła ostatecznie kompanii kolejowej w sporze o grunt szkolny, jaki kompania zabiera pod tory kolei. Kompania uzyskała w sądzie zakaz (injunction) zabraniający parafii przeszkadzania kompanii w burzeniu podwórza — no i musiano ustąpić, bo tu taka "sprawiedliwość" (?) w tym kraju, że milionerom i trustom wszystko wolno. Zacni parafianie uczynili wszystko, co mogli, aby nie dać sobie uszkodzić i zniszczyć szkoły, ale gdy widzieli, że sprawy na razie niepodobna wygrać, ustąpili chytrości przemocy. Inaczej niepodobna było uczynić, a tylko chwalić można Polaków ze South Side, że choć stanowczo lecz godnie i ze spokojem umieli bronić swojej własności i że nie dali się porwać gniewowi i złości — że nie przyszło do bitwy i awantur. — Jeżeli kompania zabierze grunt tuż pod samą ścianę szkoły, to zapewne będzie musiała zapłacić parafii i za szkołę dobrą sumę pieniędzy.

* Milwaukee, Wis. — Dwuletnie dziecko superwizora M. Jankowskiego, zamieszkałego na Jedenastej ave. i ulicy Beecher, zostało przejechane onegdaj przez wóz naładowany budulcem i na miejscu zabite.

Nieszczęście to wydarzyło się wieczorem, a gdy lekarza powołano, nie mógł dać malcowi pomocy.

Kto chce otrzymać stereoskop darmo, niech czyta ogłoszenie na stronicy 1-ej.



Rycina ta przedstawia jeden z dwudziestu czterech widoków z życia Pana Jezusa, należących do stereoskopu, o którym osobne ogłoszenie znajdziecie na stronicy pierwszej.

AMERYKA.

Sprzedał perłę za $1,800.

LANSING, Ia., 4 lipca.— Coraz częściej znachodzą się tutaj piękne i wartościowe perły. Onegdaj Szwed, nazwiskiem Benson, znalazł perłę, ważącą 66 gramów, którą sprzedał za $1,800. W miejscu, gdzie leżała tu perła, znaleziono przedtem dwanaście innych w zeszłym tygodniu.

Otwarcie kopalni.

PITTSBURG, Pa., 4 lipca. — Formalne otwarcie kopalni Hazel w pobliżu Canonsburg, odbędzie się w środę, d. 24 lipca i zapowiada się jako niezwykły wypadek. Kopalnia ta jest nietylko największą, ale i najlepiej urządzoną na całym świecie, a przy otwarciu jej obecni będą gubernatorowie z Pennsylvanii, Ohio i W. Virginia.

W kopalni zaprowadzono głównie maszyny do kopania, maszyny dowiercenia, maszyny do odwożenia i wydobywania węgli, a wszystko spełniają maszyny automatycznie. Maszyny te mogą w 10 godzinach wydobyć 4,500 ton węgla.

Pożar doków węglowych.

BOSTON, Mass., 4 lipca. — W porcie Metropolitan Coal Co., powstał wczoraj groźny pożar. Spalił się jeden parowiec naładowany węglem. W dokach ogień niszczy wszystko. Przeszło 100,000 ton węgla stało się pastwą płomieni. Zgorzały cztery budynki i 20 koni w pobliżu doków. Straty obliczają na przeszło pół miliona dolarów.

Bandyci zatrzymali pociąg.

SALT LAKE CITY, Utah, 4 lipca. — Pociąg kolei Great Northern zatrzymany został przez bandytów, w pobliżu Wagner, Mont. Obrabowali oni wszystkich pasażerów, a nadto z kasy ekspresowej zabrali $40,000 i umknęli. Pasażerowie i rabusie wymienili między sobą kilkanaście strzałów.

Sześć woreczków złota zginęło.

SAN FRANCISCO, Cal., 4 lipca. — Ze skarbu kasyera mennicy Stanów Zjednoczonych zginęło $30,000, nie wiadomo jakim sposobem. Pieniądze te były w nowych dwudziestodolarówkach, a złożone były w sześciu workach.

Rewidowano właśnie kasę i przy przeliczaniu $6,000,000 zauważono niedobór. Książki są w porządku, a więc pieniądze widocznie zostały skradzione. Rząd nie traci w tym wypadku ani centa, bo superintendent i kasyer są za niedobór odpowiedzialni.

Zaburzenia z powodu strajku.

DENVER, Colo., 4 lipca. Pomiędzy strajkierami a robotnikami w kopalni Smuggler, niedaleko Telluride, przyszło wczoraj do krwawego starcia, w którem dwaj mężczyźni zabici, a czterej poranieni zostali.

Po bitwie tej sytuacya pogorszyła się znacznie, bo 200 nieunijnych robotników w kopalniach otoczyli strajkierzy w liczbie 600 i grożą im strzelaniną, gdyby chcieli wyjść z kopalń. Strajkierzy poprzecinali druty telegraficzne i telefoniczne, przeszkadzając wysełaniu wiadomości o przebiegu walki robotniczej. Wostatniej chwili dowiedziano się, że nastąpiło porozumienie.

Miasteczko w ogniu.

MATTOON, Ill., 4 lipca. — Pożar wybuchł dzisiaj w śródmieściu i zagraża zniszczeniem całej handlowej części miasta. Ogień powstał w budynku Demare, z którego przeniósł się na sąsiednie kamienice i składy handlowe.

Walka byków w Omaha.

OMAHA, Nebr., 5 lipca. — Oryginalną uroczystość czwartego lipca urządziło tutaj Stowarzyszenie Festynowe, bo dało pierwsze przedstawienie walki byków, a chociaż ani konie ani byki nie ginęły na arenie, to jednakże przedstawienie było tak podniecające, że pomiędzy 10,000 publicznością kilkaset kobiet omdlało.

Na pierwszem tem przedstawieniu torreadorowie i pikadorowie wykazywali tylko swoją zręczność, drażniąc zwierzęta czerwonemi chustami. Atoli na następnych przedstawieniach mają się odbywać całkiem według zwyczaju przyjętego w Hiszpanii.

Śmierć młodego aeronauty.

MUSKEGON, Mich., 5 lipca. — Fr. Tezelow, aeronauta z Grand Rapids, utracił tu swoje życie wczoraj wieczorem w sposób iście zadziwiający. Tezelow był asystentem Meixla w Grand Rapids, który miał tu dwa razy wznieść się balonem, ale na usilną prośbę uzyskał pozwolenie, że on sam miał się produkować swą zręcznością. Wsiadł on do łodzi w balonie i z pewnej wysokości miał się spuścić ze spadochronem w ręku. Ale gdy balon wzniósł się do wysokości 1000 stóp, zapaliły się nagle liny i łódka z aeronautą spadła do jeziora. Tezelow zabity został na miejscu.

Dwadzieścia trzy osoby poranione.

CANTON, Ill., 5 lipca. — Jedna osoba została zabita, dwie niebezpiecznie, a dwadzieścia dosyć ciężko poranionych zostało w wypadku, który wydarzył się przy wczorajszej uroczystości. Dwadzieścia lub więcej osób usadowiło się na dachu jednopiętrowej kamienicy, chcąc przypatrzeć się paradzie. Chodnik przed domem również zapchany był ludźmi. Nagle cienki mur, wystający ponad dach, pod ciężarem opierających się osób spadł na zgromadzonych na chodniku, a równocześnie i owych dwadzieścia kilka osób spadło na głowy tłumu. Letha Dydom, 8 lat licząca, takie odniosła poranienia, że wkrótce potem umarła, a dwadzieścia kilka osób odniosło poranienia mniej lub więcej niebezpieczne.

Kolonie wobec rocznicy niepodległości.

WASHINGTON, D. C., 5 lipca. — Dzień czwarty lipca, ogłoszenia niepodległości Stanów Zjedn., obchodzono uroczyście nietylko tutaj w kraju, ale także i w nowych posiadłościach, jakby krajowcy dalekich wysp od dawna byli obywatelami amerykańskimi. Na wyspach Portorico, Hawai, Guam, Tutuila, Samoa i w Alasce, wszędzie na cześć dnia Niepodległości strzelano z armat, śpiewano i palono ognie sztuczne.

Nawet na Kubie, która niebawem niepodległą republiką ma zostać, dzień ten obchodzono prawdziwie po amerykańsku, a w uroczystościach brali udział nawet Hiszpanie, którzy chcieli oddać hołd Stanom Zjednoczonym.

W Manili w dniu 4 lipca odbyła się inauguracya nowego gubernatora cywilnego. Tłumy Filipińczyków z radością żegnały rządy wojskowe, a witały nową erę, jaką ustanowienie władzy cywilnej zapowiada.

Wszędzie wogóle, we wszystkich posiadłościach amerykańskich święto czwartego lipca obchodzono z takim entuzyazmem, jakby ludność składała się z rodowitych Amerykanów.

Wielkie rzezalnie dla Filadelfii.

PHILADELPHIA, Pa., 5 lipca. — Robert Pitcarin, zarządca tutejszej filii rzezalń oznajmia, że sformowała się tutaj kompania z kapitałem $1,000,000 w celu zakupienia więcej gruntu i wybudowania budynków w wartości $2 miliony na rzezalnie "stockyards." Kompania ta nazywać się będzie "Pennsylvania Provision Company," a prezydentem tej nowej firmy jest pan Allerton, a generalnym zarządcą O'Donnell.

Walka o miliony.

PATERSON, N.J., 5 lipca. — Ku wielkiemu zdziwieniu krewnych zmarłego w tym tygodniu milionera Jakóba Rogers, został otworzony testament tegoż, przekazujący cały swój majątek obejmujący sumę $10,000,000 z wyjątkiem kilku małych legatów dla swych najbliższych krewnych, instytutowi sztuki "Metropolitan Museum of Art." Zmarły milioner Rogers zrobił swój kolosalny majątek fabrykując lokomotywy, przez lat 35, z wyjątkiem lat ostatnich dziesięciu. Po pogrzebie adwokat William C. Pennington, odczytał ostatnią wolę zmarłego, w tegoż domu wobec zgromadzonych krewnych, mających różowe nadzieje osiągnięcia wkrótce milionów. Rozpacz zgromadzonych była straszna, po dowiedzeniu się treści ostatniej woli, jedni byli zdziwieni, drudzy przerażeni, lecz po ogólnem porozumieniu się, postanowiono oddać sprawę w ręce o unieważnienie testamentu. Będzie to jeden z najciekawszych i najzawikłańszych procesów tego rodzaju w kraju.

Spółka mająca $30,000,000 kapitału.

HOUSTON, Texas., 6 lipca. — W Austin wydaną została koncesya nowej spółce p. n. Houston Oil Co., posiadającej $30,000,000 kapitału. Spółka ta zajmie się eksploatacyą pól naftowych w Texas i zamierza rozpocząć walkę ze spółką Standard Oil.

Zorganizowała się także spółka p. n. "Kirby Lumber Co." z kapitałem $10,000,000. Zakupuje ona 1,000,000 akrów lasu.

Plaga koników polnych w Minnesocie.

COOKSTON, Minn., 6 lipca. — W township Russia pojawiły się tutaj tak wielkie masy koników polnych, że niszczą one formalnie pola, nie przepuszczając trawie ani zbożu.

Jeden z farmerów posiadający farmę 160 akrową powiada, że owady te ogołociły zupełnie z wszelkiej roślinności 60 akrów, a i resztę to samo czeka.

Owadów tych jest tak dużo, że trudno na polu się pokazać, w tak wielkiej bowiem ilości latają po powietrzu. Poobsiadały one także chodniki, utrudniając chodzenie.

W niektórych okolicach ziemia jest zupełnie goła jak po zoraniu dopiero.

Żart powodem samobójstwa.

CAMBRIDGE CITY, Ind., 6 lipca. — George W. Shaw, farmer, odebrał sobie życie w swym domu, a przyczyną tego był żart nierozsądny. Dwa tygodnie temu Shaw pobił się z innym mężczyzną i porządnie go obił. Aby Shaw'a zastraszyć, powiedział mu ktoś, że pobity umarł. Nie podejrzywając żartu, Shaw poszedł do swego mieszkania i zastrzelił się, nie chcąc być aresztowanym.

Balon uniósł go w powietrze.

MUSCATINE, Ia., 6 lipca. Barlton Meyers, mały chłopczyk z West Liberty, Ia., zaplątał się pomiędzy liny balonu, puszczonego d. 4 lipca i uniesiony został w powietrze, poczem spuścił się z balonem w odległości pięciu mil wcale nieuszkodzony. Na trapezie u balonu uczepiony był także aeronauta, który zachęcał chłopaka, aby się mocno lin trzymał. Pomiędzy publicznością urządzono składkę dla malca i zebrano $100, które mu wręczono.

Sekret wyrobu stali damasceńskiej.

DES MOINES, Ia., 6 lipca. — Gubernator Shaw rozkazał wypuścić z więzienia S. R. Dawsona, który na dziesięcioletnie więzienie skazany został za zamordowanie swego zięcia Weltera Scott.

Dawson powiada, że wynalazł sposób wyrobu stali damasceńskiej, która dwa razy twardszą jest od stali zwyczajnej. Kapitaliści którzy ofiarowali Dawsonowi pół miliona dolarów za tajemnicę, daremnie starali się, aby więzień wyjawił tajemnicę. Teraz zamierzają pobudować wielkie walcownie.

Carrie Nation zaczęła znowu broić.

ST. LOUIS, Mo., 6 lipca. — Wczoraj osadzono tu na stacyi policyjnej sławną Carrie Nation. W przejeździe do Crawfordsville, Ind., zatrzymała się ona w naszem mieście i stanąwszy przed salonem braci Ohein poczęła obecnym prawić o wstrzemięźliwości. To ściągnęło tłumy ciekawych. W zapale Nation dobyła swej siekierki i rzuciła się do drzwi salunu. Gorliwą burzycielkę salunów powstrzymano i przywołano policyę. Ta wsadziła ją na patrolkę i zawiozła na stacyę policyjną. Uwolniono ją zaraz pod warunkiem, że opuści miasto. Carrie wyjechała do Crawfordsville, Ind., gdzie toczy się jej sprawa o uszkodzenie salunu w tem mieście.

Proces Polaków w Providence.

PROVIDENCE, R. I., 7 lipca. — Niezwykły proces toczy się przed tutejszym sądem. Niejaki Jan Czerwiński z Ansonia, Conn., oskarżył Jana Rogowskiego z North Attleboro, że tenże przed kilku laty, w Polsce jeszcze strzelił w zamiarze morderczym do niego i zranił go w głowę, poczem zabrał ze sobą żonę, Maryę Czerwińską i uciekł z nią do Ameryki. Kobieta w swej obronie powiada, że Czerwińskiego, który się mieni być jej mężem, nigdy nie znała. Sądy nie zadecydowały jeszcze nic w tej sprawie.

Rzezalnie dla Pittsburga.

PITTSBURG, Pa., 7 lipca. Samuel W. Allerton z Chicago i O'Donnell z Pittsburga zorganizowali spółkę p. n. "Pittsburg Provision and Packing Co.," która rozpocznie prowadzić handel głównie w stanach wschodnich.

Przeprowadzono już układy z Robertem Pitcairn, superintendentem Pittsburskiej linii kolei Pennsylvania, przez którego spółka zakupiła własności należące do spółki Pittsburg Provision, zapłaciwszy za nie $700,000. Na ulepszenie plantu spółka wyda około 2 miliony dolarów. Będzie to jeden z największych tego rodzaju plantów na wschód od Chicago.

Czterej Polacy zginęli w kopalni.

PITTSBURG, 6 lipca. — Czterech polskich górników onegdaj udało się na zabawę tańcującą urządzoną przez Włochów w Monongahela. Bawili się tam do godz. 3 rano, a potem udali się do oddalonej o milę zupełnie opuszczonej kopalni Catsburg. Zdaje się, że wskutek wilgoci wywiązały się w kopalni gazy, które udusiły owych czterech Polaków wtedy, gdy zasnęli; znaleziono ich później wszystkich nieżywych.

Rychłe zbiory w Kansas.

KANSAS CITY, Mo., 8 lipca. — Koleje tutejsze nie mają podostatkiem wagonów na przewiezienie pszenicy, którą tego roku wcześniej niż po inne lata zaczęto sprzątać. Jedna kolej zamówiła specyalnie na czas żniw 1,600 nowych wagonów.

Zbiór pszenicy w Indiana.

LAPORTE, Ind., 8 lipca. Miejscowe spółki młynarskie otrzymały sprawozdania z 92 powiatów tego stanu, według którego tegoroczny zbiór pszenicy w Indiana wyniesie 30 milionów buszli.

W niektórych okolicach pszenica uszkodzona została przez owady, ale za to w innych odznacza się wielkiemi kłosami.

Zderzenie się pociągów.

COLUMBUS, Ohio, 9 lipca. — Pociąg osobowy kolei Pan Handle, znany jako New York Express, został najechany z ukosa przez ranżerującą lokomotywę tuż za stacyą Union. Dwadzieścia pięć osób zostało poranionych, w tej liczbie siedm tak bardzo, że musiano je w mieście zatrzymać. Po udzieleniu pierwszej pomocy odjechały one drugim pociągiem.

Znaleziono złoty krucyfiks.

FRANKFORT, Mich., 9 lipca. Robotnik pewien pracujący przy kopaniu fundamentów pod nowy hotel, wykopał tu złoty krzyż, mający 11 cali wysokości i osadzony na podstawie złoconej. Krucyfiks ten należał podobno do księdza Marquette, zmarłego przed 225 laty.

Pszenica na pniu się spaliła.

GREAT BEND, Kas., 9 lipca. — Spaliła się tu wczoraj pszenica na pniu na obszarze 15 tysięcy akrów. Nieznajomy pewien rzucił zapalone cygaro na ściernisko i z tego powstał pożar.

Farmerzy próbowali wszelkich sposobów, aby ogień ugasić, ale udało im się to dopiero nad wieczorem. Obliczono, że spaliło się 30,000 buszli pszenicy.

Korespondencye.

NAMPA, Idaho, 21 czerwca.

Dnia 7 czerwca, za staraniem naszego Przew. ks. Biskupa, przybył do nas ks. Franciszek Szułak, misyonarz z Chicago i z dniem 10 czerwca rozpoczął u nas misyę, która trwała przez ośm dni. W pierwszym dniu do południa o godz. 8:30 odprawił mszę św. dla Polaków, a następnie wygłosił kazanie po polsku. Po południu tegoż dnia o godz. 3 miał naukę do dzieci, przystępujących do pierwszej Komunii św. i zarazem do Bierzmowania, a o g. 7 wieczorem znowu odprawił nabożeństwo misyjne i wygłosił kazanie.

Tak było przez ośm dni, aż w niedzielę dn. 16 czerwca przybył do nas ks. Biskup o godz. pół do dziesiątej rano. Na rannej mszy przystępowały dzieci do Komunii św., a o godz. pół do jedenastej ks. Szułak odprawił drugą mszę św., po skończeniu której ks. Biskup udzielił sakramentu Bierzmowania. W środku mszy świętej na żądanie ks. Biskupa, ks. Szułak wygłosił śliczne kazanie po polsku, a ks. Biskup przemówił do nas po angielsku. Chwalił Polaków i oświadczył, że już 13 lat jest biskupem w Idaho, ale nigdy jeszcze w żadnym jego kościele nie miał tyle osób do bierzmowania, jak tu w Nampa.

Do sakramentu Bierzmowania przystąpiło 28 dusz naszej narodowości, a 21 innej, czyli razem 49 dusz. Ks. Szułak wyspowiadał 133 osób, a samych Polaków sto. Podczas kazania ks. Biskup rozporządził, że dla Polaków ma być msza św. o godz. pół do 10ej, i że Polacy mogą sobie śpiewać pieśni polskie. Taki jest nasz ks. Biskup. Podczas gdy inni zakazują śpiewać po polsku w kościołach polskich, nasz ks. Biskup nakazuje, że mamy Boga chwalić w swoim ojczystym języku, a nie po łacinie.

Księdza polskiego tutaj nie mamy, bo parafia jest mieszana. Kościół jednakże jest już za mały, a więc po nabożeństwie wezwał nas Polaków ks. Biskup do kościoła i powiedział, że życzeniem jego jest, aby Polacy wybudowali sobie swój własny polski katolicki kościół, gdziebyśmy mogli Pana Boga chwalić w swoim ojczystym języku. Kazał nam wybrać komitet z trzech osób i polecił, aby tenże komitet pracował nad zebraniem funduszów, potrzebnych na budowę kościoła. Do komitetu tego weszli: Tomasz Nalewaja, Józef Niwa i Marcin Piotrowski.

Misya zakończyła się w niedzielę, dnia 16go czerwca, o godzinie 3ej po południu. Misyonarz, ks. Szułak, udzielił nam na zakończenie błogosławieństwa papieskiego. Wszyscy Polacy tutejsi są z misyi tej wielce zadowoleni i zarówno ks. Szułak, jak również i ks. Biskupowi składają podziękowanie, życząc zarazem długiego jeszcze zdrowia.

Pod kościół polski dostałem darowany cały blok ziemi, 300 stóp kwadratowych. Wystarczy to pod kościół, pod plebanię i pod szkołę katolicką. Ks. Biskup mówiąc do mnie o naszych potrzebach, wyraził się, że możemy mieć nietylko swój własny kościół i swoją szkołę, ale nawet i własny cmentarz.

Nasza osada polska jest jeszcze młoda, bo dopiero dwa lata 23 czerwca minęło, jak przyjechałem z rodziną do Namps, Idaho. Upłynął potem także jakiś czas, zanim ściągnąłem tu więcej Polaków, tak, że dzisiaj jest nas tu 45 rodzin. Nie wszyscy przychodzili tu z majątkiem, a jak wam kochani Bracia wiadomo, że każdy początek jest trudny, tak też i tutaj kościół wybudować przychodzi bardzo trudno.

Uciekamy się przeto z prośbą do Was, kochani Rodacy, abyście wspomogli nas jakiemi ofiarami na kościół, a Bóg Wam to stokrotnie wynagrodzi, żeście pomogli do wystawienia pierwszego Domu Bożego dla Polaków w stanie Idaho, który tem potrzebniejszy nam jest, że jest pierwszym.

Ks. Biskup przyobiecał pomagać nam i zapewnił, że skoro tylko kościół będzie wybudowany, to postara się dla nas o polskiego kapłana. Niejeden z Szan. Księży polskich mógłby się zgłosić do naszego Biskupa, a zostałby napewno przyjęty do naszej dyecezyi.

Jeżeliby kto z rodaków chciał przyjść nam z pomocą, to ofiary, za które z góry dziękujemy, należy przesyłać pod adresami: Tomasz Nalewaja, Nampa, Idaho. albo do naszego ks. biskupa, którego adres jest: Rt. Rev. A. F. Glorieux, Boise City, Idaho, a on każdy cent nam odda, jeżeli posyłając pieniądze, wymienicie, że to na polski kościół.

Inne pisma upraszа się o łaskawą wzmiankę.

Z uszanowaniem,

Tomasz Nalewaja.

Jamestown, N. D., 30 czerwca.

Do Redakcyi "Gazety Polskiej."

Z różnych stron nadchodzą wiadomości o nieszczęściach, ale też i nasza okolica nie została pominięta. Dnia 24 czerwca, o godzinie 4 rano, przeszła tu wielka nawałnica połączona z gradem, wyrządzając wielkie szkody tutejszym farmerom. Niektórym uragan zniszczył w znacznej części zasiewy, innym zupełnie. Z polskich farmerów najwięcej tu ucierpieli: W. Kokot, M. Jaszkowski, Jan Wojczyk, K. Wojczyk i K. Gospidar. Wogóle piętnastu polskim farmerom grad i ulewa poniszczyła pola. W domach zaś od zachodniej i południowej strony miasta grad powybijał wszystkie okna, nie oszczędzając ich nawet w polskim kościele.

Krótko po burzy wydarzyło się inne nieszczęście Polakowi, Piotrowi Wojczyk. Wyjechał on bryczką, aby obejrzeć spustoszone swoje plony, gdy w tem bryczka najechała na wielki kamień i przechyliła się, wyrzucając p. Piotra Wojczyk tak nieszczęśliwie, że złamał sobie rękę.

Nawałnica ta przyszła od zachodu, a szła szlakiem 7 mil szerokim. Dalej na wschód nabrała większej siły, to też większe porobiła spustoszenia.

Zwłaszcza około Wale City są nietylko zboża poniszczone, ale budynki poprzewracane, wiatraki poburzone, a jednemu farmerowi wicher rozniósł wielką stajnię, tak, że ani znaku po niej nie ma. Innemu farmerowi wicher przeniósł budynek o ćwierć mili od fundamentów bez uszkodzenia.

U nas, sąsiadowi naszemu, panu Piotrowi Schmidt, konie poszły z wichrem 30 mil na wschód. Pan Schmith był dalej w kraju i opowiada, że miejscami pola wyglądają, jakby zupełnie były wynsieczone.

Z uszanowaniem

Józef Łoński.

Ludwik Załowski, pochodzący z gubernii łomżyńskiej, powiatu Makow, poszukiwany jest przez swą żonę. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy donieść pod adresem: Marcin Kułakowski, Salem, Mass.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:
Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Szulc, Wice-prez.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

Giermek Książęcy.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIII WIEKU

przez **Zuzannę Morawską.**

(Ciąg dalszy).

— Książe to Konrad uczynił—mówił z wzrastającym zapałem — a kto wie jaki los porwanym gotuje. W was tylko, miłościwy książe nadzieja, że nie dacie krzywdzić syna mego pana.

Henryk pogładził się po długiej brodzie i klasnął w dłonie. Z za opony ukazał się giermek.

— Ślij do Hermana, niechaj się zaraz stawi; sam siadaj na koń, weź pachołka i pędź do Opola. Niech się tam syn mój Henryk do wyprawy sposobi, ja wkrótce do niego nadciągnę i razem wyruszymy dalej.

— Znowu więc wojna! — rzekła księżna — ażali by nie można tego bez krwi rozlewu załatwić.

— Nie jestem ci ja krwi chciwy — rzekł książe — ale się bez niej z Konradem pewnie nie obejdzie. A no zobaczymy!

I nie odpowiadając już więcej żonie, dawał rozkazy z młodzieńczą żywością, a nim upłynęła doba, liczny poczet wyruszył z wrocławskiego zamku.

Gosław, przebrany w giermka szaty, towarzyszył księciu szląskiemu. Zawiedziony był jednak w swoich nadziejach; on myślał, że ten da mu pomoc i wyśle do Skaryszewa, tymczasem książe, zawadzając o Opole, ruszył do Krakowa, chcąc dla małoletniego Bolka dziedzictwo otrzymać.

— Uwiózł ci on Bolka i jego matkę otumani ich na zjeździe — myślał sobie Henryk — a ziemie dla siebie zagarnie. Życia im nie odejmie, a lepiej niechaj tam i trochę biedy w jego rękach pocierpią, aniżeli żeby bez księstwa zostali.

I jechał raźno z tą myślą, tak, że wysłańcy Wisława z Kościelca, których pchnął na rozkaz biskupa krakowskiego już go na granicy Szlązka dążącego pod Kraków spotkali.

Roztopy jednak wiosenne i tu dały się we znaki, miejscami nie można się było przedostać, drogi były pozalewane tak, że Henryk wyjechawszy z Opola w końcu marca zaledwie w połowie kwietnia pod Kraków się dostał.

Jednocześnie i Konrad do Krakowa podążał.

Wyjechawszy bowiem ze Skaryszewa ku Mazowszu, skręcił potem na zachód i okrążając drogi, jednocześnie prawie z Henrykiem spotkali się pod Skałą.

— Jest ten lis! — zawołał Henryk, ujrzawszy z daleka hufce Konrada.

— Jest ten brodacz — ba i syn jego! — zawołał Konrad. Gadali, że zabit, a on mi na drodze staje — ożył jak ów smok, co choć mu cielsko posieką, to odełba odrośnie. Ale utnę ja ci łeb, to już nie odrośnie!

I szykował pokaźne swoje hufce, aby tem Henryka zastraszyć.

Henryk zaś jakby nie uważał przybycia księcia mazowieckiego, jechał dalej ku Krakowu. Konrad zaklął i wypuściwszy konia zajechał tak, iż stanął oko w oko z księciem wrocławskim.

— Czołem! — wrzasnął na całe gardło, kłaniając się.

— Czołem! — odpowiedział Henryk.

— Do kogóż to w gościnę jedziecie, miły krewniaku? — zapytał Konrad.

— Do tych, których wy byście chcieli z gospodarstwa wyzuć — odpowiedział wyniośle Henryk.

— A wy byście chcieli mnie ubiedz! — krzyknął Konrad, wnosząc miecz do góry.

— Schowajcie wasz miecz, a nie przymuszajcie mnie, abym swego dobył — rzekł Henryk spokojnie. Sprawę możemy bez krwi rozlewu załatwić — Wy chcecie ziemię krakowską po bracie zagarnąć ja chcę ją dla małoletniego utrzymać. Zaniechajcie waszych zamiarów, boć kara Boża spaść może na was.

— Pierwej miecz mój spadnie na twój kark! — wrzasnął Konrad podnosząc miecz, by nim uderzyć. I już miał uderzyć księcia wrocławskiego, gdy nagle miecz mu wytrącono z dłoni.

Konrad zakipiał złością, pierwszy to raz w życiu zdarzyło mu się miecz wypuścić. Pienił się więc złością, wołając na swoich, aby się do walki szykowali, a jednocześnie szukał oczami śmiałka, który go ugodził.

Tymczasem Gosław uszczęśliwiony, że ocalił życie księciu Henrykowi, cofnął się szybko, dając przystęp rycerzom zbierającym się do walki.

Konradowi w prędce miecz podano inny, stanął też przy nim syn najstarszy Przemko i rozpoczęła się walka straszliwa.

Przez chwilę słychać było tylko szczęk broni, jęki upadających mięszały się z przekleństwami żołnierzy i rżeniem koni. Szybkie natarcie zastępów Konrada przerzedziły wkrótce nieprzygotowane do walki rycerstwo szląskie; zdawało się, że szala szczęścia stanowczo się przechyla na stronę księcia mazowieckiego, gdy nagle Henryk Pobożny ze swym hufcem nadjechał i natarł na szeregi Konrada.

Książe mazowiecki miotał się, odchodząc prawie od zmysłów, zaś Przemko syn jego dzielnie nacierał. W walce tej zrzucił już nawet przyłbicę i z włosem rozwianym na lewo szerzył zniszczenie. Nagle wypuszczona strzała świsnęła około głowy księcia mazowieckiego i w skroni syna jego utkwiła. Przemko zachwiał się, wyciągnął strzałę, podniósł prawicę i runął z konia na ziemię.

Gwar się zrobił do koła, hufce mazowieckie cofać się poczęły. Konrad krzyknął: dosyć i przypadł z koniem do leżącego.

Henryk widząc cofające się szeregi, kazał zaprzestać walki; wśród tego zobaczył możny hufiec nadciągający od Krakowa.

Był to Kacper Gryff z niewielkim swym pocztem, który wyprzedził Berka, patrzący z pod oka na Konrada, stojącego nad zwłokami syna. Berka łuk trzymał jeszcze w dłoni, lecz strzały w nim już nie było.

Wyjął drugą z kołczana i chciał ją znowu napiąć, bystre jednak oko Henryka Brodatego dostrzegło ten ruch zdaleka.

— Halt! — krzyknął donośnie i wysłał Gosława, aby w jego imieniu oznajmił przybyłym, iż walka na ten raz skończona.

Berka zmierzył wzrokiem giermka, a Gryff, ujrzawszy go z daleka radośnie się uśmiechnął. Stanął ze swoim pocztem na uboczu, żałował jednak wielce, że przybył za późno.

Henryk Brodaty kazał otrębywać zwycięstwo i koniec walki, a zostawiwszy szeregi Konrada, pociągnął ze swoimi na zamek wawelski.

Garstka pozostałych sług witała ze drżeniem przybywającego, nie wiedząc jakiego w nim znajdzie pana, gdy się jednak dowiedziano kto przybywa, otucha w ich serca wstąpiła.

Naokoło zamku zaroiło się rycerstwem, którego zbroje świeciły w wiosennym słońcu.

Henryk Brodaty wraz z synem postanowili czekać przybycia księżnej krakowskiej, aby Bolka jak przynależało na księstwie krakowskiem utrzymać. Wisław z Kościelca, znał myśl biskupa krakowskiego, a i sam cenił wielce księcia szląskiego, pragnął go więc widzieć opiekunem młodego księcia. Przemawiał więc do przedniejszych mieszczan:

— Henryk Brodaty, pan sprawiedliwy i mądry, u siebie rząd mądrze trzyma, miasta się wznoszą, każdy mieszkaniec porasta w pierze, bo książe nie nakłada zbytecznych podatków, a nadmiernych powinności nie żąda.

— Ja, ja! — przyświadczał burmistrz, który Henryka Brodatego, jako żonatego z Niemką, uważał za swego.

— Ba, dobrzeby było Bolka utrzymać; małeć to jeszcze pacholę, toby go świętobliwy biskup krakowski wraz z wami na miłego Bogu i ludziom księcia wychował — mówił znany nam już Latos.

— Nauczy się od maleńka patrzeć na potrzeby ludu, umiłuje go i będzie nad nim jako ojciec — prowadził rzecz swoją Wisław.

— A też się tu i urodził, a widzi, że tym mieszkańcom krakowskim nie przelewa się dostatku, to też ciągnąć z nich nie będzie. Książe zaś szląski nauczy go, jak szanować przybyszów i ich handel — mówił dalej Latos, chcąc zachęcić innych, aby za Bolkiem i Henrykiem trzymali.

— Ja, ja — potakiwał Hirt i inni.

A Wisław, porozumiawszy się jeszcze na osobności z Latosem, był już pewny, że Kraków popierać będzie opiekę Henryka Brodatego. A tak samo jak zjednał sobie miasto, tak przy pomocy Gryffa, który w całej Małopolsce miał krewniaków przejednał ziemian.

Wisław też z Gryffami i Toporczykami spokrewniony umiał ze swej strony przemówić i wszyscy jednogłośnie opowiedzieli się za Henrykiem. Nie czekając nawet przybycia Bolka, miasto złożyło mu hołd i daninę jako opiekunowi, okrzykując Bolka prawym dziedzicem ziemi krakowskiej, na co i ziemianie chętnie przystali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PALENIE CIAŁ.

Sprawa palenia ciał przedstawia się w chwili obecnej w sposób następujący:

We Francyi, oprócz krematoryum paryskiego, w którem w ciągu ostatnich lat dziesięciu spalono 43,822 ciał, utworzono krematorya w Rouen i Reims. Rady miejskie w Bordeaux i Lugdunu wyznaczyły fundusze na wybudowanie krematoryów. W Anglii założono Towarzystwo akcyjne z kapitałem 520,000 franków na wybudowanie krematoryów w Birmingham, "Angielskie Towarzystwo kremacyjne" znalazło wielu zwolenników w arystokracyi, między którymi jest i książę Westminster.

W Niemczech także krematorya zdobywają sobie powoli stanowisko. Prócz dawniej istniejących krematoryów w Gocie, Heidelbergu, Hamburgu i Jenie, w których w roku 1899 spalono ogółem 508 trupów, wykończono w ostatnich czasach krematorym w Offenbach pod Frankfurtem. Miasta Eisenach, Mannheim, Moguncya, Apelt i Koblencya zamierzają także budować u siebie krematorya.

W Szwajcaryi istnieje krematorym w Zurychu. Genewa, Bazylea i Sant Gallen wyznaczyły sumy i place pod budowę krematoryów. W Danii spalono w 1890 roku 22, w Szwecyi 41 ciał.

Włochy posiadają krematorya w 28 miastach. Miasta Stanów Zjednoczonych mają 25 krematoryów, Japonia posiada ich 7.

TWÓRCA KULTURY JAPOŃSKIEJ.

W japońskiem mieście portowem Kurihana wzniesiono pomnik, będący jakby słupem granicznym nowej Japonii, choć postawiony Amerykaninowi. Ów Yankess, komodor Perry, jest właściwym twórcą nowoczesnej kultury japońskiej. Przed laty pięćdziesięciu Japonia była bardziej zamkniętą dla cudzoziemców od Chin, które wtedy miały przynajmniej kilka portów wolnych. Ziemia japońska była zaledwie znana z opisów średniowiecznych kilku misyonarzy, oraz Marka Polo. Gdy w marcu 1853 roku Perse został prezydentem Stanów Zjednoczonych, jego sekretarz stanu Morey wyprawił do Japonii z eskadrą komodora Perry, który wiózł list prezydenta do mikada z propozycyą traktatu handlowego i pokojowego. Poprzednio bowiem Japończycy mordowali lub brali do więzienia rozbitków amerykańskich. Stany Zjednoczone żądały zadośćuczynienia. Perry domagał się otwarcia jednego bodaj portu. Widząc, że rząd zwleka z odpowiedzią i przybiera postawę dwuznaczną, zagroził, że puści z dymem Kurihamę. Taki argument zwykle przekonywa, to też po kilku tygodniach Perry wrócił z traktatem do Waszyngtonu. Japończycy byli początkowo rozsierdzeni na komodora, dziś stawiają mu pomnik, że jego energia rozbiła deski, odgradzające Japonię od świata. W niespełna pół wieku Japonia stała się wielkiem mocarstwem i pionierem cywilizacyi.

Wesele Podlaskie.

OBRAZEK LUDOWY W V. AKTACH
w 6ciu odsłonach, napisał
DR. WINCENTY SMOCZYŃSKI.

(Ciąg dalszy.)

Wszyscy.

O tak, tak bracia.

(Zaczynają się całować, Figułka zbiera się do drogi, Janek chce mu pomódz nieść koszyk, Figułka się wzbrania).

Figułka.

Koszyka nie dam, bo trzeba delikatnie dźwigać — lecz weź chłopaczku, coś chciałem powiedzieć, dziecko.

Janek.

Dziecko niech kobiety piastują.

Małgosia *(bierze dziecko od Zofii).*

Ja poniosę kawałeczek.

Stanisław.

Tak was samych nie puścimy.... choć was za wieś wyprowadzimy.

(Muzyka zaczyna grać jakiś smętny marsz, zaczynają wychodzić parami, muzyka na przodzie, Figułka zostaje na końcu, guzdrze się z butelkami, muzyka cichnie).

Figułka.

Kiepskie wesele! Myślałem, że się coś więcej wypije.

(Wychodzi).

(Zasłona spada).

Koniec aktu drugiego.

AKT TRZECI.

ZDRADA.

Rzecz dzieje się w Olkuszu, miasteczku powiatowem nadgranicznem w Królestwie.

(Scena przedstawia kancelaryę naczelnika powiatu, dwa stoły, na nich papiery rozrzucone).

SCENA I.

Nikałaj Mordow.

(Siedzi przy stole, wstaje, zaczyna chodzić, spostrzega butelkę przy drzwiach na ziemi, podnosi ją, odtyka, wącha i uśmiechnąwszy się patrzy na nią pod światło).

Mordow.

Kto ty? Okowita. Zkąd? Z żyta. Gdzie idziesz? Gdzie trzeba. Paszport jest? Nie ma panie. Wot tiebie tiurma. *(Pije).* Czort ważmi tę służbę w Polsce! nie ma już kogo odzierać. U nas w Rosyi mówili, że tu jak w kopalni człowiek złoto zbiera, a tu nic i nic. Prawda, żeśmy mieli dobre czasy, ale to wszystko przeszło. Ojłowiliśmy, da łowili ryby i rybki w mętnej wodzie, ha! ha! Orest Mamontow mój naczelnik, co był adjutantem przy nieboszczyku Murawiewie, to jedyny do tego. Winien czy nie winien, tak płać. Winien płacił bo winien. Nie winien, no to płacił bo może zawinić. No i on brał, i ja brał, my wsie brali. To już taka nasza dola. Ale to przeszło. Polska! Polska! toćto przecie u nas w Moskwie mówią, że dlatego Bóg stworzył Polskę, aby Moskale mieli gdzie kraść i hulać, a tu już nie ma co brać! No i ja tu z moim naczelnikiem Orestem Mamontow przyjechałem, aby jak inni majątek zrobić, czyn zyskać i krestami się ozdobić. No szto? było wremia co brali.... no i wzieli, teraz minęły te czasy, nie ma za co pohulać, czajku popić, bo co wziąść? Szlachcic nie ma nic, ksiądz cicho siedzi, a chłop? no mużyk, co on da? Jeszcze z jewreja za pejsy, kapotę i szwarcunek można co pociągnąć. Ach! bieda, kudaby nam jechać? *(Słychać pukanie do drzwi, Mordow biegnie do stołu, robi poważną minę wołając):* Zachadi!

SCENA II.

Mordow i Szmul.

(Drzwi się uchylają, wsuwa się głowa żydowska niespokojnie rzucając oczami, potem włazi żyd, kłania się i stoi niespokojnie się oglądając).

Mordow.

A, Szmul duszyczka, co ty tu robisz ptaszku?

Szmul.

Ny, wielmożny pon som? a gdzie wielmożni pon nacielnik?

Mordow.

Szmulu, cóż cię tu do nas sprowadza? cóż nam przynosisz?

Szmul.

Ny, co jo przynius?... co jo mioł przynosić?... jo tak chciot przynisć, bo jo bardzo wielmożniemu nacielnik z przeprosieniem kochom — ny, jo i wielmożnemu panu kochom, choć jo Oesterreich, ny jo wsistkim wielmożnym panom lubię... bo mnie z tego gescheft, ny a wszystkim z pseprosiniem wielmożnim panom z tego dobrze.

Mordow.

No jewrej, ja ciebie znam, tyś tu darmo nie przyszedł, mów czego chcesz? ja ci to zrobię za połowę tego, cobyś miał dać naczelnikowi.

Szmul.

A kiedy wielmożny pon nacielnik będzie? Win pojechoł? Jo chciołem o jeden maleńki interes z nim pogodać. Jo chciołem o tego wódka mówić, co to chłopy w mego karćmie wzieni, a potem ich kozoki chwytnieli.

Mordow.

A wiem, to szwarcunek — bekniecie wy porządnie, chłopi złapani w kozie siedzą. Ta sprawa najmniej dwieście rubli kosztować będzie i tak jeszcze dobrze zyskacie.

(Słychać turkot, ktoś zajeżdża. Mordow wyjrzawszy przez okno, wypycha Szmula za drzwi, biegnie do stołu, chwyta butelkę pije i stawia przy drzwiach, siada pisać. Słychać kroki i krzyk, otwierają się drzwi i wpada Orest Mamontow a jednocześnie słychać):

A swołocz! Drjań! Sukiny dieti!

SCENA III.

Mordow i Mamontow.

(Mamontow wpada, rzuca płaszcz na ziemię, Mordow go podnosi i kładzie na stołku. Mamontow siada ku stołowi z nahujką w ręku i kładzie ją na stole).

Mamontow.

A szto Mordow?

Mordow.

Niczewo wasze błahorodie, jewrej na was czeka, a więcej nowego nie ma nic.

Mamontow.

Czego on chce?

Mordow.

Nie znaju.

Mamontow.

Prizowi jewo.

(Mordow idzie za drzwi, tam zostaje, a żyd wchodzi).

SCENA IV.

Mamontow i Szmul.

(Szmul wchodzi, kłania się nisko czapką w jednej ręce, a mycką w drugiej i stoi przy drzwiach).

Mamontow.

A Szmul! czego chcesz?

Szmul.

Wasze błahorodie, wielmożny panie nacielnik! jo tu przysied za jeden bardzo fajne i delikatne interes. Wielmożny pon mi zno co jo człowik sumienne a spokojne i co jo bardzo wielmożnemu panu lubię... ny, tak ja przysied coby wielmożnemu panu jeden bardzo fajne a delikatne interes powiedzieć.

Mamontow.

No, gawori czego chcesz?

Szmul.

Ny.... jo mom grojse fiś dla wielmożnego pana, aj waj.

Mamontow.

No, gawori Szmul, ty harosz.

Szmul.

U mnie w karćma jest odin chłop i zione jego, i jakiś wason z klajnem zieckiem, co uni tu są z Królestwo z pod jaśnie najjaśniejszemu cysarziowi ruskiemu, co oni nie chcieli ruskie wiare wierzić a chodzili sobie do Krakowa na wesele i na krzciny, jo im obiecoł bez granicy wyprowadzić, coby im kozok nie chwytnieł, i uni tam są w karćmie, ny, jo tak przysied do wielmożnemu panu powiedzieć, co jo ich poprowadzę, a co ich wielmożny pon może chwytnić.

Mamontow.

Haroszo jewrej, ty maładiec, wot tiebie rubel.

(Daje mu rubla).

Szmul *(bierze rubla i kłania się).*

Ny, wielmożni pon wi, co jo ruskie ludzie lubie, jobim chciof wielmożnemu panu jeszcze jeden delikatne interes powiedzieć.... wielmożni pon wi, co do tego wódka z psieprosieniem co go chwytnieli dzisiaj. Wielmożni panie to tilko przez śpas tak się stało, chłopy no zwiczajne chłopy uni wypili, to im zawierciało w głowie, uni wzieni tego wódki coby go nieść w tamte stronę ny, im się w głowie odwróciło i pośli w drugie stronę i uni wleźli do Królestwo... a kozok? ny, kozok, un ich chwytnioł, tak uni wiedzieli co uni się zmyleli ny, uni chcieli iść nazad do domu, ny kozok ich nie chcioł puścić, tak uni siedzą w kozie, ny a ja z psieprosieniem wielmożny panie, co mnie do tego nic, przieszedłem prosić coby im puścić.

Mamontow.

Ho, ho, a czy ty jewrej wiesz, że to kontrabandy na dwieście rubli, no słuchaj jasno do rzeczy, co dasz? daj sto rubli a puszczę chłopów i okowitę, napiszemy w raporcie, że to pomyłka.

Szmul *(przerażony).*

Sto rubli! sto rubli! cobym jo tak z psieprosieniem zdrów buł, sto rubli! ny, sto rubli! ist a grojse gesieft ordiner brentwein! sto rubli! ny wielmożni pon jest wielmożni pon, ny jo jezdym a arme id, jo wielmożnemu panu tych chłopów co biedne ruskie wiare ucieknili, psiwiód, a wielmożni pon nie chce puścić tego wódkie co bez omiłke włos do Królestwa!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SZKOŁA KORESPONDENCYJNA.

Otwierając Szkołę Korespondencyjną, nie spodziewaliśmy się odrazu tak pomyślnego wyniku naszej działalności.

Odbieramy tygodniowo dziesiątki listów od naszych rodaków i rodaczek z zapytaniem: Czego ta szkoła korespondencyjna uczyć zamyśla?

Wypracowaliśmy więc katalog, obejmujący treściwy spis przedmiotów, w których, się nasza chciwa wiedzy polonia kształcić może i takowy oddaliśmy do druku.

Kierownictwo każdego działu naukowego oddane jest w ręce fachowych nauczycieli, tak, że koszta wyłożone na naukę opłacać się muszą.

Z listów nadesłanych przychodzimy do przekonania, że nasza szkoła musi się zająć specyalnie nauką języka angielskiego, którego znajomość w tym kraju tak znaczną odgrywa rolę.

Nauka ta obejmować będzie następujące działy:

1. Wymawianie wyrazów angielskich przystosowane do fonetyki polskiej. 2. Gramatyka języka angielskiego. 3. Stylistyka i literatura.

Nauka języka polskiego obejmować będzie następujące działy:

1. Pisownia. 2. Składnia. 3. Wymowa. 4. Literatura.

Mamy tysiące dziatwy, która ukończyła szkoły ludowe, parafialne lub publiczne, a z braku dalszego wykształcenia musi ciężko pracować na kawałek chleba.

Znajomość rachunków, buchalteryi, stenografii i języka angielskiego otworzy jej drogę do pozyskania korzystnych biurowych zajęć.

Narzekamy, że Polacy nie garną się do zawodów, które wymagają choć pobieżnego wykształcenia umysłowego i znajomości języka angielskiego, mamy tu na myśli posady strażaków, listonoszów i policyantów.

Zdanie egzaminu (civil servis) zabezpieczyłoby niejednemu rodakowi korzystne i stałe zajęcie.

Dlatego otwieramy specyalną szkołę przygotowawczą w tym kierunku i uczyć będziemy przez komisyę rządową wymaganych przedmiotów, a mianowicie: arytmetyki, języka angielskiego, geografii, historyi Stanów Zjednoczonych i prawodawstwa krajowego.

Mamy wielu robotników, pracujących w fabrykach i zakładach techniczno-przemysłowych, którzy z braku fachowej wiedzy, zmuszeni są zadawalniać się niską płacą bez nadziei polepszenia swego bytu.

Robotnik inteligentny, może przy pomocy Szkoły Korespondencyjnej zostać rysownikiem, kierownikiem pewnego działu technicznego, mechanikiem, jeżeli szczerze zabierze się do pracy nad swojem fachowem wykształceniem.

Znajomość algebry, geometryi, trygeometryi, mechaniki, rysunków technicznych, geometryi wykreślnej, jest niezbędnie potrzebna w tych zawodach, które się tak korzystnie opłacają.

Szkoła korespondencyjna nie zapomniała i o tej młodzieży, która nie chce się zadowalniać biurowem zajęciem, ale myśli się poświęcić fachowemu lub zawodowemu wykształceniu.

Otwieramy więc szkołę przygotowawczą, która uzdolni młodzież do zdania wstępnego egzaminu do szkół wyższych, seminaryów, szkół agronomicznych, wojskowych i uniwersytetów.

Nasza wiara garnie się do służby wojskowej i marynarki, ale z braku odpowiedniego uzdolnienia, zajmuje podrzędne stanowiska, nie myśląc o tem, że każdy żołnierz nosi w tornistrze patent na jenerała. Do tego jednak potrzebna jest nauka, a mianowicie gruntowna znajomość geografii, topografii, rysunków, geometryi i miernictwa.

Przewodnią więc myślą Szkoły Korespondencyjnej jest sumienna praca dla dobra ogółu, stworzenie pewnej umysłowej łączności pomiędzy Polonią i przedstawienie najnowszych wyników wiedzy w formie jaknajprzystępniejszej. Po bliższe informacye zgłosić się pod adresem:

Polska Szkoła Koresp.
895 S. Ashland ave.,
Chicago, Ill.

Na odpowiedź należy załączyć w liście dziesięć centów.

POSZUKIWANIA.

Pięć dolarów nagrody. Ja niżej podpisana upraszam czytelników niniejszego pisma, aby łaskawie donieśli mi, jeżeli wiedzą cokolwiek o moim mężu, Janie Gajewskim, urodzonym w r. 1860 we wsi Podwołoczanka, gminy Wulka, gubernii suwalskiej w Królestwie Polskiem. Przed piętnastu laty przybył do Ameryki i przez dwa lata przebywał najpierw w Shenandoah, Nanticoke i Shamokin, od trzynastu zaś lat nie mam żadnej o nim wiadomości. Julianna Gajewska i dzieci. Proszę adresować: Ks B. Iwanowski, Nanticoke, Pa. 26—29

Józef Chełmicki, poszukuje swojego kuzyna, Zygmunta Mańkowskiego, z miasta Płocka, gubernii płockiej, który niegdyś przebywał w Jersey City, N. J., a prawdopodobnie wyjechał do Meksyku. Kto by wiedział o jego pobycie, lub on sam, raczy donieść pod adresem:. Andrzej Sopeta, 146 Hallett st., Bridgeport, Conn. 27—28

Grzegorz Brzyski, z Majdan, z pod Sieniawy, w Galicyi, przebywający jedenaście lat w Ameryce, prawdopodobnie w Pennsylvanii, zamieszkiwał dawniej w Hester, poszukiwany jest przez swą córkę Ewę. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, raczy donieść pod adresem: Andrzej Sopeta, 146 Hallett st., Bridgeport, Conn. 27—28

Feliks Daniewicz, pochodzący z Królestwa Polskiego, wsi Ulczyce, gminy Kudrrwy, poszukuje swego wuja, Wincentego Abiecuna, z tej samej miejscowości. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy donieść pod adresem: Feliks Daniewicz, 5 Stabo street, Pittsburg, Pa.

Poszukuję dwóch Walentych Wasilewskich, którzy razem pracowali w Clairmont, Pa. Mój adres: Jan Stugis, East Spokanie, Washington Co., Pa.

Antoni Somatowicz, pochodzący z gubernii grodzieńskiej, wsi Melniki, gminy Asuło, przebywający 10 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez żonę swoją. Kto o nim wie, lub on on sam, raczy dać znać pod adresem: Anna Somatowicz, 40 Lake st., Wallingford, Conn.

Wincenty Piotrowski, pochodzący z Król. Polskiego, z miasta Sejny, który długi czas przebywał z żoną i dziećmi w Syracuse, N. Y., jest poszukiwany. Pisać pod adresem: Jan Gołembiewski, 81 Milbur st., Worcester, Mass.

Feliks Jasiel, pochodzący z pod zaboru rosyjskiego, gubernii grodzieńskiej, powiatu sokolskiego, gminy romanowskiej, poszukiwany jest przez brata. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy donieść pod adresem: Jan Jasiel, 17 Lafayette st., New Britain, Conn.

Mateusz Pruchnik, pochodzący z Galicyi, ze wsi Łaski, mogący mieć teraz około 52 lat, jest poszukiwany. Kto o nim doniesie, dostanie $25 nagrody. Proszę pisać pod adresem: Maryanna Pruchnik, 42 Cornelia st., Chicago, Ill. 28—30

Aleksander Bartnicki, pochodzący z pod zaboru rosyjskiego, z gubernii łomżyńskiej, gminy Kupiski, wsi Szab'ewa, przybyły do Ameryki przed sześciu laty, który przebywał najpierw w stanie New York, poszukiwany jest przez swego stryja. On sam lub ktoby o nim wiedział, raczy donieść pod adresem: Aleksander Bartnicki, 455 Pleasant st., West Gardner, Mass.

Franciszek Górny, poszukuje swego szwagra Józefa Mieszały, pochodzącego z W. Ks. Poznańskiego, ze wsi Sobiejuch. Ktoby z Szan. czytelników "Gazety Polskiej" wiedział o nim, raczy donieść pod adresem: Fr. Górny, Grantonia, Pa., Elk Co.

GOSPODYNI potrzeba, znającej się na kuchni i na utrzymaniu plebanii w porządku, może otrzymać zaraz miejsce. Powinna być Polką. Zgłosić się pod adresem: Rev. Ludwik Ig. Orlik, Posen, Wis., Clark Co, P. O. Thorp. 28—31

NA SPRZEDAZ północno wschodni narożnik W. Chicago ave. i Rose ul., 4 x100 stóp, dom o 12 pokojach i stajnia.

Dobry narożnik na budynek "flat". Cena $7,500. Właściciel sprzeda na wypłatę jeżeli potrzeba. Zgłosić się tamże. 28—29

☞ Pan Judeski L. w Tyler, Pa. raczy się udać do biura Adams Express Co. i prosić, aby mu przesłano paczkę książek, które zatrzymane zostały w Erie, Pa. z powodu niedokładnego adresu

CHICAGO.

— Obliczono, że gdyby Dowie zdołał sprzedać wszystkie loty pod budowę w założonem przez się mieście Zion, to sprzedaż ta przyniosła by mu na czysto piętnaście milionów dolarów. Popłaca w Ameryce humbug i szarlatanerya!...

— Nadzór nad parkiem Lincolna oddano znanemu ogrodnikowi Warder, który obiecuje ten zaniedbany ogród publiczny przyprowadzić do porządku. Wpływy polityczne podobno nie będą znaczyły nic w otrzymaniu posady w zarządzie parkowym, ale głównie znajomość swego fachu i pracowitość. Oby obietnice te nie były czczą obiecanką tylko!

— W zeszłym tygodniu wydano kontrakt na budowę gmachu wystawowego, który ma stanąć przy rogu Michigan i Indiana ave. Budynek kosztować ma $400,000, a składać się będzie z dwóch części tj. z trzypiętrowego budynku, przeznaczonego na same biura i z właściwego gmachu wystawowego, którego front mieć będzie 225 stóp wysokości a 160 długości.

— Dnia 3go lipca wydał major Harrison rozporządzenie, że na każdym narożniku kolejowym ustawieni mają być stróże na koszt towarzystw kolejowych, aby już raz przecie zapobiedz temu ustawicznemu mordowaniu ludzi przez koleje w granicach miasta. Rozporządzenie dotyczy pietnastu towarzystw kolejowych, i wymienia 45 krzyżówek, uznanych za najniebezpieczniejsze.

— Znany w Chicago p. Stanisław Berens, mieszkający obecnie w Lagrange, Ill. niedaleko od Chicago, wynalazł i opatentował przyrząd do puszczania kuli w kręgielni. Przyrząd ten sprawia, że kula prawie nigdy się nie skręca i nie fałszuje.

— Czternastomiesięczne dziecko J. Wassermana, zam. pn. 407 Morgan ul. wychylając się oknem trzeciego piętra, spadło na bruk i zabiło się na miejscu. Dziecko siedząc przy oknie, bawiło się flagą, która nagle upadła mu z ręki. Chcąc ją pochwycić prędko wychyliło się z okna. Tragedyi tej przypatrywało się kilkaset osób.

— F. Mace malarz z Harlem, przechodząc przez tory kolei Northwestern w Melrose parku, przejechany i zabity został przez pociąg pospieszny.

— Policyant Peter Botterley, jeden z policyantów, którzy padli ofiarą bomby w czasie zaburzeń na Haymarket, umarł w zakładzie dla obłąkanych w Duning. Botterley był na przodzie oddziału, posłanego na rozpędzenie zebrania anarchistycznego, gdy więc bomba padła, poraniony został niebezpiecznie, ale wyleczono go dzięki troskliwej opiece. Rany te atoli, jak powiadają doktorzy, spowodowały później utratę zmysłów.

— W zeszłą niedzielę po południu dwa wagony tramwaju linowego na Milwaukee ave. wyskoczyły ze szyn przy Fullerton ave. i uderzyły w słup żelazny służący do podtrzymywania drutów elektrycznych. Oba wagony były przepełnione pasażerami, to też wskutek zderzenia wszyscy wyrzuceni zostali ze siedzeń, a niektórzy na bruk. Poranionych zostało kilka osob, a między nimi trzy polskie: Anna Brewicka, 8 lat; J. Majewski, 22 lat i F. Tomaszewski, 22 lat licząc.

— Na ulicach miasta Chicago pojawiły się nowe tramwaje, jeżeli je tak nazwać można. Są to wagony mające po trzydzieści stóp długości, a siedzenia mają na dole i u góry, razem na 50 osób. Pierwszy taki automobil pędzony elektrycznością, kursuje już począwszy od bulwaru Jackson do Lincoln parku, a niebawem więcej tych wozów zostanie puszczonych w ruch. Za jazdę płaci się tylko 5 centów. Spółka pn. "Hob Motor Transit Co" posiadająca milion dolarów kapitału, zamierza puścić w ruch kilkanaście tych samochodów.

— Odpływ wody kanału sanitarnego począwszy od 3go lipca dostarcza elektryczności, która pędzi kolej elektryczną pomiędzy Chicago a Joliet. Dotychczas wytwarzana elektryczność wystarcza tylko dla linii tramwajowej w mieście, ale najdalej za miesiąc wprowadzone zostaną nowe turbiny wodne służące do wytworzenia elektryczności, której wystarczy na pędzenie kilku pociągów na całej linii. Linia tej kolei, tl. od Chicago do Joliet jest prawie wykończona, a przechodzi przez Lockport, Romeo, Lemont, Sog Bridge, Willow Springs Summit. W Chicago linia ta poczyna się na Archer ave. poza granicą miasta.

— Rada miejska na zeszłotygodniowem posiedzeniu przyjęła rezolucyę, że w przyszłości nie będzie wolno kłaść drewnianych chodników w mieście, z wyjątkiem pewnych okolic jak np. w South Chicago i w 6ej wardzie nad rzeką, gdzie poziom ulicy jest tak niski, że wysypywanie ulicy zrujnowałby w niejednym wypadku właścicieli. W przyszłości jeżeli ktoś będzie chciał położyć chodnik przed swym domem, to chodnik ten musi być z kamienia, z cementu albo z klocków, jeżeli właściciele domów nie są w stanie dać kamienny lub cementowy chodnik. Uchwała ta ma dużo dobrych stron, a najgłówniejszą niezawodnie jest ta, że położy to koniec skargom wytaczanym miastu za odszkodowania. Dotychczas jak wiadomo ogólna suma żądana od miasta jako odszkodowania, wynosi 3 miliony dol. od której to sumy sam procent wynosi rocznie $210,000.

— W okolicy W. Chicago ave. rozgościła się na dobre łobuzerya i broi dotychczas bezkarnie. Łobuzy ci stojący za zwyczaj przed szynkowniami lub na narożnikach, zaczepiają każdego przechodnia, a najczęściej kobiety. W jednym tygodniu dokonali oni już trzech napadów. Najpierw gdy policyant Ryan chciał rozpędzić wychowańców amerykańskiej wolności, banda ta rzuciła się nań, ale Ryan jednego trupem na miejssu położył. Drugi zaś raz łobuzy napadli na niejakiego McCormica, że tenże na korzyść policyanta świadczył, a w niedzielę wieczorem napadli na policyanta O'Malley, gdy tenże gromadę łotrów starał się rozpędzić, ponieważ ci zaczepili dwie stare panie. Poranionego policyanta odstawiono do szpitala, gdzie lekarze orzekli, że rany jego są niebezpieczne. Inspektor Kalas wziął całą sprawę w ręce i zapewne winnych odnajdzie.

— Henry D. Weaver, przesłał zarządowi miejskiemu czek na $1500, przeznaczając te pieniędze na zbudowanie łazienek nad jeziorem. Za pieniądze te staną łazienki w trzech miejscach, jedne na północnej a dwie na południowej stronie.

— Rabusie operują na dobre w okolicy Milwaukee ave. Onegdaj napadł jakiś drab na powracającego od pracy p. Bolesława Keler tuż przed jego mieszkaniem i zadał mu pięć ran nożem w głowę.

— Czwarty lipiec i tego roku nie obył się bez ofiar, a chociaż liczba zabitych i poranionych skutkiem puszczania ogni sztucznych jest tego roku znacznie mniejszą, niż po lata poprzednie, to przecież mogłaby być jeszcze mniejszą, gdyby wszyscy przestrzegali byli zakazu majora, wydanego na kilka dni przed czwartym. Zabite zostało tylko jedno dziecko, które wypadło z okna trzeciego piętra, niebezpiecznie zaś poranionych zostało dwadzieścia jeden, a lekko pięćdziesiąt osób. Domy, które od rana napełniała radość, wesołość i śmiech dzieci, na wieczór zamieniały się w domy smutku, ponieważ chłopcy i dziewczęta, nie zważający na przestrogi stali się ofiarami swej nieostrożności. Kilku z poranionych utraciło oczy w skutek nierozsądnego obchodzenia się z ogniami sztucznemi.

— Upały w Chicago w zeszłym tygodniu nie mniejsze były od upałów w innych miastach, a pomimo to nie notowano tutaj nigdy tyle wypadków śmierci z porażenia, jak w takim New Yorku naprzykład, gdzie w jednym dniu przeszło dwieście osób umarło. Począwszy od 4 lipca wypadków porażenia było: 4 lipca 6 umarło, 2 postradało zmysły, a 28 zostało porażónych; w piątek umarło 6 osób, a 8 uległo porażeniu. Od tego czasu powiało zupełnie chłodne powietrze, bo w niektóre dni termometr wskazywał po 60 stopni zaledwie. Chłodne powietrze nie oznacza jednak zbliżającej się jesieni. Nieraz też jeszcze narzekać będziemy na upały.

— Pan Antoni Jax, autor kilku sztuk dramatycznych, dostarcza towarzystwom amatorskim sztuk teatralnych. Ma na składzie różne nuty. Adres: Antoni A. Jax 985 N. Robey st., Chicago, Ill. (x)

SPRAWY CHINSKIE.

PEKIN, 4 lipca. — Instalacya cywilnego wielkorządcy rosyjskiego w Mandżuryi wznowiła znowu kwestyę mandżurską. Niektóre mocarstwa już urzędowo uznały nowego administratora — ale przedstawiciele drugich mocarstw nie wiedzą co robić, więc czekają na instrukcye od swych rządów. W rzędzie tych ostatnich figuruje także przedstawiciel Stanów Zjednoczonych. Powiadają tu, że ambasadorowie angielski i japoński przedłożą Li Hung Czangowi plan, mający otworzyć granice Mandżuryi dla handlu całego świata, aby w ten sposób położyć kres machinacyom rosyjskim. Atoli projektu tego dotychczas nie przedłożono dworowi chińskiemu.

Washington.

WASHINGTON, D. C., 5 lipca. — W kołach rządowych łamią sobie teraz głowę nad tem, kto był autorem depeszy wysłanej do Deweya, aby zabrał lub zniszczył flotę hiszpańską przy Filipinach. Przypuszczają niektórzy, że autorem był kontr admirał Montgomery Sicard, zmarły przed niedawnym czasem. Rzecz to jednakże dla historyi małej wagi, kto ową depeszę napisał, wystarczy gdy historya zanotuje kto Hiszpanom skórę przetrzepał.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

1001 Abramowicz F	—86 Kizior A
—04 Arnowski	—87 Klewiński H
—08 Bant K	—90 Klonowski F
—09 Bara J	—92 Kodurski A
—10 Bartowicz S	—97 Krystyniak P
—11 Bakowski J	—99 Knajda F
—12 Barnas J	1102 Latuszek Z
—15 Bebak J	—08 Lewandowska M
—21 Boliński J	—09 Litwij J
—27 Bużycki W	—10 Lausa J
—29 Cebeliński A	—12 Marciński F
—30 Chlebek M	—18 Miguła A
—32 Cichoń T	—21 Mochowik L
—33 Cisoń E	—34 Pegornik A
—38 Dolatowski P	—36 Perkal
—39 Doroba S	—42 Rafalski J
—46 Fijałek J	—43 Rejkowski J
—51 Galiński F	—44 Rezmer P
—56 Gunia T	—50 Rutkoski J
—57 Górski F	—64 Somonowicz A
—58 Górak S	—66 Sojkowski B
—63 Hula J	—72 Strojny J
—69 Jackiewicz J	—84 Trylowska E
—74 Jankowska K	—96 Wondolowski J
—45 Jarewicz J	—99 Zancha F
—44 Kędzior S	1200 Zieliński F

CENY TARGOWE

CHICAGO, 10 Lipca, 1901.

Pszenica Zimowa	
No. 2 czerwona	65
No. 3 czerwona	63½—64
No. 2 twarda	64
" 3 twarda	62
No. 1 latowa	66
No. 3 .,	60—62
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	46—46½
No. 2 żółta	46 —46½
No. 3 "	45—45½
Owies, buszel	
No. 2	30—30½
No. 2 biały	32—32½
No. 3	30
No. 3 biały	31—32
No. 4 biały	30—30½
Ospa	13.50
Drób żywy:	
Kury funt	8½ -9
Kurczęta	14 18
Kaczki	7½—8
Gęsi tuzin	4.00— 6 00
Indyki	6—7½
Żyto No. 2 buszel	45—49
Jęczmień	43 - 47
Siano 100 funtów	
Wyborna tymotka	13.00—13.50
No. 1	13.00
No. 2	11.00—12 00
No. 3	11.00
Choice prairie	12.00—12.50
No. 1	11.00—12 00
No. 2	8 00—10.50
No. 3	7.50—9.00
No. 4	6.00—7.00
Groch, buszel:	
Nowy	1.90—2 90
Czerwony	2.00—2.10
Masło:	
Śmietankowe	18½—18¾
Dairy	18
Packing	13½
Jaja, tuzin	12
Kartofle	
Triumphs	95—1.10
Hebrons	2.50—2 85
Słodkie za beczkę	1.50—2.50
Owoce:	
Jabłka, (beczka)	1.50—3 00
Cytryny, pudło	3.25—4.25
Pomarańcze pudło	2 50—3.00
Banany	60—75
Cielęcina:	
Wyborna, funt	7½—8
No. 2, " "	5—6
Bydło:	
Pierwszej klasy, 1,000—1,300 funtów	6.00— 6.40
Świnie, 100 funtów:	6.02½—6.15
Wyborne	5 95—6.10
Asortowane, 150 do 185 funtów	5 82½—5.97½
Biedne	3.00—5.70
Owce, 100 funtów:	3.70—4.00
Wyborne	4.50— 4.75
Roczniaki	4.75—5.30
Jagnięta zwyczajne	3.25—4 65
Ser: Young America	9½—10
Twins	7—8¼
Brick	5—8½
Szwajcarski	—11
Limburger	8½—8¾
Jarzyny:	
Szparagi	25—50
Selery tuzin	15—40
Cebula	20—25
Kapusta	2 00—2.25
Sałata,	15—20
Rzodkiewki	
Pomidory	50—75
Ogórki (tuzin)	30—40
Wieprzowina,	14.17½—14.30
Smalec,	8.60—8.65
Żeberka,	8.00—8.02½
Łój, funt	4½
No 2	4¼
Bawełna. Rynek w New Yorku	
Z sierpnia	7.75
Z września	7 66
Z październ.	7.61
Z listopada	7.56
Z grudnia	7.59
Ze stycznia	7 63
Z lutego	7 62
Z marca	7.65
Skóry	
Zielone, solone No. 1	7
No. 2	6
Cielęce	9½
No. 2	8½
Siemiona, 100 funtów	
lniane	1.31—1.73½
Tymotka	3.90—4 10
Koniczyna	— 0.00
Jagody	
Truskawki	50—80
Wiśnie	1.00 —1.25
Czernice	1.50—1.75